

Rok XXIII

Nr e-10 (232)

Październik 2009

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Terra Natura

Spędzając swój urlop w Benidormie, Walencji czy Alicante warto odwiedzić park Terra Natura. Terra Natura to bardzo nowoczesny ogród zoologiczny, w którym odwiedzający ma bardzo bliski kontakt ze zwierzętami. Misją parku jest rozbudzać w odwiedzających miłość do zwierząt i przyrody. Na powierzchni 320.000 metrów kwadratowych wydzielone są 4 tematyczne obszary: Pangea - wejście do parku, Ameryka, Azja oraz Europa. Turyści mogą podziwiać 1.550 zwierząt reprezentujących 200 gatunków fauny oraz 2.500 drzew, krzewów i innych roślin reprezentujących 160 gatunków flory. Jednym z najważniejszych celów parku jest edukacja. Wszystkie okazy są zaprezentowane w ich naturalnym środowisku, a pełne informacje opisane na tablicach informacyjnych. Dodatkowo turyści pozyskują wiedzę o zwierzętach i roślinach dzięki bogatej ofercie przedstawień i pokazów.



Pangea

Pangea to wejście do parku, przy którym czeka na nas sylwetka wulkanu. Niesamowite kształty minerałów, owady gigantycznej wielkości oraz ogień są bohaterami początku naszej wizyty w parku. Rzeki lawy w egzotycznych ogrodach prowadzą do dalszych części parku zapowiadając wielką przygodę. W tej części parku można poznać wiele okazów roślin i zwierząt niebezpiecznych dla człowieka, takich jak pająki, insekty, węże, grzyby czy trujące rośliny. Proszę się jednak nie obawiać. Wszystko jest perfekcyjnie zorganizowane i zabezpieczone, a trujące okazy dokładnie opisane na tablicach informacyjnych. Informacje nie tylko opisują gatunek i jego jadowitość, ale pokazują na wideo jak się przygotowuje antidotum. W tej części można poznać, między innymi, unikalne okazy dwóch jadowitych jaszczurek z rodziny heloderm, skorpiony, tarantule etc.

Ameryka



Terytorium Ameryki to ziemia Pierzastego Węża, terytorium Majów. Z bogatej roślinności wynurzają się sylwetki ruin budowli Majów, wśród których przechadzają się dzikie zwierzęta. Wędrując po równinie Quetzalcoatl wśród tropikalnej puszczy oraz zwiedzając Świątynię Życia można podziwiać niezliczone gatunki ptaków (papugi, czakalaki, tukany, ibisy, guacamayos i wiele innych). W zakamarkach starych budowli kryją się węże boa, na drzewach bawią się małpy, a w okolicy przechadzają się jaguary, kapibary, oceloty, alpaki czy lamy. Przed opuszczeniem tej części parku można odpocząć w Copaltenango, typowym kolonialnym miasteczku meksykańskim, gdzie znajdują się restauracje i sklepiki.

Na koniec zwiedzania terytorium Ameryki, jeśli ktoś chce szybko wrócić do punktu wyjścia może skorzystać z atrakcji zjazdu na linie zwanej tu Tirolina. Zjazd dla lubiących emocje, gdyż podczas przejazdu na odcinku 400 metrów osiąga się prędkość 50 kilometrów na godzinę. Oprócz dreszczyku emocji zapewnione są niezapomniane widoki parku.

Azja

Na terytorium Azji można podziwiać największe w Europie stada słońi, wędrujące po monsunowych pastwiskach, dumnie demonstrujące swoją siłę, nosorożce indyjskie, wyglądające jak prehistoryczne stworzenia i krokodyle w wijącej się rzece czy wreszcie dostojne tygrysy z Sumatry i leopardy w Świątyni Tygrysa. Poza wymienionymi zwierzętami na terenie Rezerwatu Kaziranga, ze specjalnych punktów widokowych, można podziwiać dromadery, bawoły indyjskie oraz jelenie. W starym drewnianym obozowisku, przypominającym amfiteatr, mają swoje siedlisko dzikie drapieżne ptaki: sokoły i sępy. Regularnie wykonują swoje loty patrolowe nad parkiem.



W indyjskiej wiosce Namastepur możemy odpocząć, aby nabrać sił do dalszej wędrowki po parku, posłuchać muzyki i obejrzeć tańce lub dać się uwieść egzotycznemu rzemiosłu.

W Świątyni Dzieci najmłodszy mogą bawić się, dać się ponieść swojej wyobraźni i rozładować swoją energię, podczas gdy rodzice, nie tracąc pociech z pola widzenia mogą spokojnie coś zjeść czy wypić kawę.

W Puszczy Itanagar odwiedzający, wędrując ze słońiami, pozna roślinność typową dla Indii, podpatrzy gady: jaszczurki i warany, posłucha puchacza indyjskiego, spotka jelenie, indyki i kaczki i wiele innych ptaków i zwierząt. W Auli de Nugu można poczytać i poznać wszystkie ciekawostki dotyczące oglądanych okazów.

Europa

W scenerii greckich ruin Kalicameni i w iberyjskiej przyrodzie można podziwiać wspaniałe okazy fauny i flory reprezentatywnych dla kontynentu europejskiego. Na terytorium Europy mieści się również część parku pozwalająca odpocząć nad wodą. W parku wodnym Aquanatura można skorzystać z basenu z falami, zjeżdżalni wodnych, basenów dla dzieci, odwiedzić latarnię, poopalać się na wygodnych leżakach lub skorzystać ze Spa. W Aquanatura jest jeszcze jedna wspaniała atrakcja – śródziemnomorskie akwarium.



Na całym terenie parku Terra Natura można znaleźć miejsca, w których oferowane są posiłki i napoje. Poczynając od kanapek, poprzez opcje zdrowej żywności do wykwintnych restauracji. Miła obsługa gwarantowana.

Odwiedzający mogą także kupić pamiątki w wielu sklepach: sztuka z Centralnej Ameryki, z Indii czy Grecji, ubrania, książki, muzyka oraz przedmioty, których odwiedzający zapomnieli zabrać na wycieczkę z domu.

www.terrannatura.com/inicio/index.aspx



NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

- Nie tylko za to *Jerzy K. Bieńkowski* 2
 Na spacer we dwoje po Wrocławiu – piosenka 5

Ojczyście szlaki

- Ostrzyce. Z dziejów wsi do 1939 r. *Krzysztof Kowalkowski* 6

Trasa miesiąca

- Wokół Buczajka *Krzysztof R. Mazurski* 9

Globtroter

- W krainie Draculi (1) *Mirostaw Sadowski* 10
 Na Oravský hrad *Bartosz Łęcki* 13
 Kraj Basków w pigułce 15
 Wildschönau - region dobrych cen 15

Z turystycznych kręgów

- Trendy turystyczne Polaków *Mateusz Puka* 16
 20-lecie targów Tour Salon 19
 Spotkanie w Mostach u Jablunkova *Marek Szot* 20
 Imprezy na terenie „Księstwa Świdnicko-Jaworskiego” 21

Ekologia na szlaku

- Klepisko *Juliusz Wystouch* 22

Poradnik turysty

- Z dziećmi na wyprawę *Juliusz Wystouch* 23
 Historia jak Wisła zatacza kręgi *Klub „Gaja”* 25

Na kolekcjonerskim szlaku

- Kolekcjonerstwo a ochrona fotografii *Adam Czarnowski* 26

Recenzje, nowości

- Polska subiektywnie *Krzysztof R. Mazurski* 28
 Wieje i podróżuje Siwy Dym *Krzysztof R. Mazurski* 29

Listy, opinie, dyskusje

- Po wędrówce po Ziemi Kłodzkiej *Leszek Szostek* 30
 Fikcyjne muzeum w Dzierżoniowie *Tomasz Śnieżek* 32
 Odznaka Zabytków Techniki (OZT) *Wojciech Tumidajewicz* 33
 Możliwa zmyłka 33

Na okładce: Wrocławskie wyspy z Ostrowem Tumskim w tle. Fot. Piotr Dacko

Jerzy K. Bieńkowski

NIE TYLKO ZA TO

Niedawno w „Newsweeku” Piotr Bratkowski pisał: „We współczesnej popkulturze zasypywanej tworzonymi taśmowo nowymi mitologiami, zwyczajnie nie ma miejsca na pamięć o wczorajszych legendach”. Niestety, jest to prawda! Ludzi bardziej interesuje kolejny skandal Madonny niż życiorys T. Stecia czy Z. Martynowskiego. Polak zyskuje uznanie rodaków dopiero wówczas, kiedy osiągnie rozgłos za granicą kraju. W tym świetle jawię się jako dorodny okaz konserwatysty, bo kiedy żona ogląda kolejny odcinek *Dancing with the Stars*, do znudzenia powtarza się ten sam dialog: Nie oglądasz? – Nie. – Dlaczego, przecież to ogląda cała Ameryka? – Mnie to nie interesuje i nie nazywam się ‘Ameryka’! Dlatego staram się usilnie zrozumieć redaktora pewnego wrocławskiego miesięcznika krajoznawczego, który moje odwołanie w tekście do Tadeusza Stecia (1925-1993) skomentował: „Wyciąga Stecia z lodówki i zasłania się nim”! To już inne pokolenie, dla którego Steć jest jak długo mrożona pizza: nieświeża i niestrawna. Jednak zanim coś zjemy, warto jest zapoznać się z recepturą, a zanim odeślemy do archiwum czyjs dorobek, warto jest go przestudiować.

Steć nagle „ożył” na fali komercjalizacji i lustracji. Pierwsi chcą na nim zarobić, drudzy – skutecznie przekreślić! Dlatego długo zastanawiałem się nad propozycją napisania tego tekstu, a zdecydowałem się z uwagi na fakt, że znacznie lepiej poinformowani ode mnie albo milczą, albo nie widzieli sensu wypowiedzi. Z pierwszej linii znajomych Tadeusza Stecia wypowiedział się wyłącznie Stanisław A. Jawor (Czy Steć pracował dla SB? *Nowiny Jeleniogórskie* nr 16 z 21.04.2009 r.), a najbardziej rzeczowy życiorys (biobibliografia) napisał w 2006 r. Ivo Łaborewicz, pod którym podaje wykaz publikacji o Steciu (<http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/doccontent?id=463&dirids=1>) liczący już ponad trzydzieści pozycji. Połowa z tego to życiorysy, również tytułowane jako ‘biografia’. W tym miejscu muszę wyjaśnić, iż biografia tym różni się od życiorysu, że jej autor ustosunkowuje się do faktów wymienionych w życiorysie i do cech charakteru swojego bohatera. Mam więc nadzieję, że moje refleksje przyczynią się do bliższego rozpoznania życia znakomitego przewodnika sudeckiego i wybitnego dolnośląskiego krajoznawcy.

Przed dziewięciu laty na łamach „Na Szlaku” (nr 4/2000) w artykule „Zwierzenia odkrywcy” opisałem okoliczności poznania Tadeusza Stecia i ‘zwerbowania’ mnie do grona kilku ‘wywiadowców terenowych’, z których pomocy pan Tadeusz korzystał w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Była to jedna z tajemnic Jego warsztatu. Rolę tę pełniłem przez cztery lata. Z tej też przyczyny bywałem kilkakrotnie w Cieplicach Śl.-Zdrój przy ul. Orlej. Steć mieszkał tam samotnie, po opuszczeniu Ośrodka TWP w Bolkowie, na poziomie zupełnie przyzwoitym jak na standardy PRL. Należy podkreślić, że uprawiał tzw. ‘wolny zawód’, tzn. utrzymywał się sam. Zachowanie i postawę społeczną Stecia determinowała jego sytuacja ekonomiczna. Dlatego pan Tadeusz zawsze zabiegał o pieniądze, a nie o zaszczytne funkcje społeczne i, jak słusznie zauważył Ivo Łaborewicz, nawet gdy podejmował działalność społeczną, szybko ją wygaszał. Wyjątkiem było PTTK, do którego Steć należał całe życie. Uważał po prostu za celowe i praktyczne pokazać się tam, gdzie coś się działo i do tego tylko ograniczał swoje zaangażowanie. Na resztę już nie miał czasu ani ochoty. Dlatego z zaskoczeniem przyjąłem uwagę S. Jawora, iż Steć tylko dwa razy pokazał się na Śnieżce na obchodach dnia św. Wawrzyńca. Wydaje mi się, że wykonał 200% normy. Gdyby tak uczciwie przyjrzeć się jeleniogórskiemu Kołu Przewodników, to Steć z pewnością nie był ostatni w tej pilności. Steć uważał się za znawcę Sudetów, ale tytuł ten rezerwował dla siebie. Kiedy pod koniec Jego życia pojawili się poważni autorzy mający zastąpić Go w przyszłości, określenie ‘znawca Sudetów’ nabrało w Jego ustach znaczenia pejoratywnego. Tymczasem On sam podważył pozytywny sens tego miana do siebie. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych Wydawnictwo SiT rozwiązało umowę ze Steciem o napisanie przewodnika po Sude-

tach. Steć bowiem przeliczył sobie, że jest to dla niego impreza nieopłacalna. Sudety Zachodnie znał perfekcyjnie, więc nie musiał w zasadzie chodzić, ale w przypadku części Środkowej i Wschodniej gór konieczne były czasochłonne wyjazdy i przejścia, a to wiązało się z kosztami. Zwłaszcza, że w tym rejonie Sudetów Steć nie był wcale taki ‘kozak’, jak potoczna opinia głosi. Kilkakrotnie sam przekonałem się o tym przy weryfikacji szczegółów terenowych. Tymczasem Steć za jeden tom Sudetów otrzymywał 25 tys. zł (dziesięć ówczesnych średniomiesięcznych pensji). To żaden zarobek i strata czasu – oświadczył mi Steć. W tym okresie na wycieczkach i prelekcjach mógł zarobić dwa razy tyle i to bez szczególnego wysiłku. Nie minę się chyba z prawdą, jeżeli zauważę, że pan Tadeusz dbał nie tyle o to, aby przejść do historii, lecz raczej o to, aby mieć co do garnka włożyć.

Przewodnik przewodników posiadał dwie słabości: pierwsza była chorobliwą potrzebą kontaktu z ludźmi wynikająca z gadulstwa, cechy typowo kobiecej, a u homoseksualistów dosyć charakterystycznej. Dlatego właśnie znakomicie realizował się jako przewodnik i prelegent. Drugą słabością było krajoznawstwo. Tadeusz Steć jest powszechnie uważany za ojca dolnośląskiego krajoznawstwa i jego ikonę. Sugestie, jakoby Steć nie lubił pisać, należy zwyczajnie wyśmiać. Owszem, nie lubił pisać za darmo! W tym miejscu przywołam opinię Janusza Czerwińskiego, autora obszernego biogramu T. Stecia: „W l. siedemdziesiątych zajmował się S. głównie pisaniem tekstów do albumów i folderów o Sudetach i miejscowościach Dolnego Śląska, wygłaszał również prelekcje w ośrodkach wypoczynkowych i domach kultury” (Polski Słownik Biograficzny, t. 43, z. 1, str. 111). W krajoznawstwie miał jednak swoją ukochaną ‘zahradkę’, którą stanowiły szlaki turystyczne. Nie jest tajemnicą, że przebieg wszystkich większych szlaków sudeckich zaprojektował Steć. Bronił ich jak lew, czego doświadczyłem na własnej skórze. Mimo kilkuletnich zabiegów o zmianę przebiegu niebieskiego szlaku na odcinku: Widok – Przeł. Komarnicka, pozostał nieugięty! Mistrz wykoncypował sobie, że turysta idąc tym szlakiem podziwia wspaniałą panoramę Karkonoszy i Rudaw Janowickich. Życzenie to może spełnić wyłącznie dobrze wyrośnięta żyrafa! Pewnego razu, ledwie stanąłem w progu Jego mieszkania, a już gospodarz zarządził: Nie rozbieraj się! Jedziemy do Mysłakowic. Po co? – Wyrwało mi się naiwnie. – Mam prelekcję. Posłuchasz... W myślakowickim klubie „Ruchu” czekała na Stecia grupka młodzieży około trzydziestu osób. Przez pierwsze 15 minut z niepokojem patrzyłem, co się dzieje, ponieważ młodzież bezceremonialnie rozmawiała nie zwracając uwagi na prelegenta. Jednak, gdy ten przeszedł do swojego słynnego ‘karkonoskiego podania’ i padły słowa: powiadają, że w Górach Olbrymich jest jezioro bezdenne, na sali zapadła cisza jak makiem zasiał. Po prelekcji Steć wyraźnie zadowolony powiedział: Widziałeś jak ich uciszyłem? Gawędziarzem był niezrównanym, a Jego dowcipy i powiedzonka przeszły do przewodnickiej legendy. Z upodobaniem używał przy paniach określenia ‘piździ’ (o wietrze!), a największą satysfakcję sprawiała mu ich konsternacja. Ulubionym żartem kierowanym zawsze pod adresem wycieczkowego fraucymeru był problem, jaki kwiat jest symbolem dziewictwa. Oczywiście, odpowiadano: lilia. Steć przecząco kręcił głową i wyjaśniał: dziurawiec, drogie panie, wyłącznie dziurawiec! Słynną serię dowcipów Radia Erewań po raz pierwszy usłyszałem u Stecia. Czy to prawda, że siedząc na sedesie można zająć w ciężę? Tak, to prawda, ale znamy o wiele przyjemniejsze sposoby! Kiedy w czasie szkoleniowej wycieczki kieleckiego Koła Przewodników Świętokrzyskich opowiedziałem dowcip Stecia o marszałku Piłsudskim, jak wysyłał córki spać razem, wywołałem furorę. A jeśli wycieczka okazywała zmęczenie ‘gadaniem’, pan Tadeusz wyciągał kartkę papieru, na której dowcipnymi rysunkami wyjaśniał pochodzenie różnych imion czy leksemów: kubrak i beza. Były to żarty galicyjskich żydów i sam Horacy Safrin też by się uśmiechnął. Dla mnie, młodego wówczas przewodnika, duże znaczenie miało i to, że Mistrz nie obrażał się na agresywną krytykę (bywało!), umiał natomiast błyskotliwie odciąć się.

W czasach mojej młodości głównym ‘wrogiem’ Stecia był pewien działacz ZW PTTK we Wrocławiu, którego On sam ‘awansował’ do tej roli. Pan A. posiadał malowniczą ksywę ‘Wujo’ i był repatriantem z ZSRR, co nie jest bez znaczenia. Dziwną koleją losu trafił on do Komisji Weryfikacyjnej powołanej przez wrocławski WKKFiT po wprowadzeniu urzędowych klas przewodnickich. Wujo wpadł na pomysł, aby zweryfikować wiadomości Stecia na I klasę, co oczywiście usłudźnie zainteresowanemu doniesiono. Steć dostał furii! Jeszcze teraz słyszę, jak nerwowo biega po mieszkaniu i wykrzykuje: kiedy Wujo gonił po Syberii za białymi niedźwiedziami, ja już dawno miałem Sudety zaliczone! Awantura skończyła się przyznaniem Steciowi najwyższej klasy przez WKKFiT bez egzaminu, ale Wujo jeszcze długo był na steciowym indeksie.

Na początku naszej znajomości zachowywałem do Stecia przezorny dystans polegający na tym, że wpadałem w tym samym dniu, w którym przychodziła moja kartka z zapowiedzią wizyty i tylko na 2-3 godz. Steć po drugiej wizycie zorientował się, co jest grane i wypalił mi: „Co? Boisz się, że zarażę Cię homoseksualizmem? Tym nie można się zarazić! To ma się w genach.” Z tej tematyki T. Steć zgromadził kilka prac niemieckich, a Jego ulubionym bohaterem był patron niemieckich geografów Alexander von Humboldt. Niemiec był jednym z najbardziej znanych gejów swojej epoki. Steć niemiłosiernie nabijał się z wielkiego podróżnika cytując co lepsze fragmenty jego wspomnień z podróży. Pewnego razu Humboldt zabłądził w górach z młodym chłopcem. Noc spędzili w kosówce pod jednym płaszczem. – Ale rano znakomita pamięć wróciła mu natychmiast, zauważył Steć z błyskiem w oku. Dwukrotnie zdarzyło mi się natknąć na tzw. ‘chłopaczków’. Za drugim razem odważnie zapytałem gospodarza: Czy Ty się nie boisz przyjmować takich typków? Steć zanim odpowiedział, krzątał się swoim zwyczajem po mieszkaniu i wreszcie przełamał się: Oczywiście, że zdaję sobie sprawę z ryzyka, ale moje środowisko jest na to skazane, po prostu nie mamy wyjścia! Innym razem zastałem u Stecia artystę, którego już po głosie łatwo było zidentyfikować jako geja. Artysta zapytał mnie uprzejmie, czy znam niemiecki. Zaskoczony pytaniem bąknąłem: trochę znam. Znałem kilkanaście wyrazów. Wtedy mój rozmówca zaczął mówić do Stecia po... francusku. Steć tylko mu potakiwał lub zaprzeczał, ale największe wrażenie zrobiło na mnie to, że doskonale rozumiał, co mówi jego gość. Wielu znajomych Stecia podkreśla, iż z wiekiem stawał się coraz ostrożniejszy. Jak jednak pokazały wypadki w ostatnim dniu jego życia, nie na wiele to się zdało. Pewnego razu zapytałem Go, czy określenie ‘pedał’ nie jest dla niego obraźliwe. Steć odparł, że, owszem, drażni Go, ale inne (homoseksualista, pederasta, gej) uważa za neutralne, a nawet dowcipne (ciota). Najbardziej Stecia rozbawiała ksywa ‘drepcikółko’. Sporą radość sprawiały mu dowcipy na temat pederastów. – Idę wczoraj po Marszałkowskiej, a tu jakiś chuligan woła za mną: Pedał! – A ty co? – A ja łobuza torebką, torebką go!

Czas spowodował, że stosunek do osoby Stecia prezentują dzisiaj trzy różne poglądy. Pierwszy, racjonalny, ocenia Stecia za dorobek, który nam pozostawił przechodząc do porządku dziennego nad Jego intymną odmiennością. Drugi, krytyczny, nie zaprzecza Jego dorobku, ale ową odmienność traktuje jako powód wykluczający wszelkie wyróżnienia i zaszczyty. Trzeci, irracjonalny, zaprzecza, jakoby Steć był gejem. Na wszelkie uwagi o tym słyszymy w odpowiedzi: A skąd to wiesz? Potrafisz to udowodnić? Nie wstyd Ci obrażać zmarłego? Z nosicielami tej opinii nie ma w zasadzie żadnej dyskusji, ponieważ „wiedzą lepiej”. Wszyscy autorzy wypowiadający się na ten temat zgodnie podkreślają, że Steć nie robił ze swojego homoseksualizmu żadnej tajemnicy, chociaż z tym się nie obnosił. Nie wyobrażam sobie Stecia jako uczestnika gejowskiej parady. Jeszcze długo nie zostaną policzone wszystkie zasługi Tadeusza Stecia dla turystyki i krajoznawstwa. Im więcej czasu upływa od Jego śmierci, tym więcej odkrywamy dziedzin, w których zaznaczył swoją obecność. Zajmując się sudecką toponimią bez przerwy potykam się o Stecia, który był w toponomastyce znacznie wcześniej. Wiadomo, że kto idzie pierwszy, ma największe szanse pobłądzenia i to nie tylko na szlaku. Również i Steć błądził, o czym często piszę w swoich artykułach. W niczym to jednak nie podważa Jego zasług, zwłaszcza, iż toponomastyka rozwija się również i poprzez błędy.

Ostatnio pojawiły się irytujące androny, jakoby młody Steć brał udział w operacji wywiadowczej w Radomierzycach, razem z ówczesnym płk. P. Jaroszewiczem. Bliski krewny T. Stecia, którego indagałem w tej sprawie, powiedział, że był On niesamowitym gadułą, który lubił wiele opowiadać o prominentnych znajomych czy przyjaciółach. Mój rozmówca wyjaśnił, iż u Stecia spotykał wielu artystów, profesorów i pisarzy z pierwszych stron gazet, ale nigdy nie spotkał żadnego ‘mundurowego’. Gdyby Steć znał Jaroszewicza, z pewnością by się tym pochwalił. Również opinie o niesłychanej wartości księgozbioru, dzieł sztuki czy nawet walut uznał za zdumiewające tym bardziej, że zbiory te dokładnie przejrzał w czasie tygodniowej pieczy nad mieszkaniem. Oprócz erotycznych grafik M. Berzowskiej, herbarza Szymona Okólskiego i kilku inkunabułów nic szczególnego tam nie było. Pan Tadeusz posiadał komplet niemieckiego pisma RGV „Wanderer im Riesengebirge” oraz znaczną ilość map ‘Messtischblatt’, co w latach sześćdziesiątych ub. w. mogło uchodzić za skarb, ale dzisiaj w dobie internetu nie jest to nic nadzwyczajnego (<http://mapy.amzp.pl>). Czy miał kontakty z bezpieką? W tamtych czasach każdy przewodnik z jęz. niemieckim musiał kontaktować się z tymi typami na ich żądanie. Jeżeli jednak problem ma Rada Miejska sławnej Jeleniej Góry, to powinna wystąpić do IPN z właściwym zapytaniem. Dla mnie ten wątek jest mało prawdopodobny, a robienie ze Stecia na siłę tajnego

współpracownika wywiadu lub SB jest po prostu niesmaczne. Chyba że chodzi o skuteczne utracenie tej kandydatury na przyszłość. Kilka lat temu proponowałem na łamach „Na Szlaku”, aby Przełęcz pod Widokiem nazwać ‘Steciową Przełęczą’. Nie spotkało się to z żadnym zainteresowaniem, a najbardziej zdumiewającą jest obojętność jeleniogórskiego Oddziału PTTK i tamtejszego Koła Przewodników. A podobno Tadeusz Steć miał tylu przyjaciół w tym mieście... Za najbardziej przykre uważam kwestionowanie patriotyzmu Stecia. Był szczerym patriotą i każdy, kto Go chociaż raz posłuchał, nie mógł mieć co do tego najmniejszej wątpliwości. Mało znany jest fakt, że Steć pomagał ludziom, którzy wcześniej byli więzieni czy wrócili z Syberii, jak Jego księgowy z bolkowskiego Ośrodka TWP. Polska Ludowa, w której przyszło żyć Steciowi, nie była normalnym krajem. Zaledwie 0,1% społeczeństwa trudniła się opozycyjnym bohaterstwem. Z 10% mogli stanowić komuniści i pseudokomuniści, a resztą byli konformiści starający się przeżyć ‘do pierwszego’. Dzisiaj w wolnej Polsce próbuje się stosować do oceny Stecia normy i miary właściwe dla normalnego demokratycznego państwa. Tymczasem adekwatne są tylko te warunki, normy i zasady, jakie istniały i funkcjonowały za Jego życia.

Pogrzeb Stecia był uroczystością wyjątkowo smutną. Cieplicki proboszcz pokropił trumnę i... poszedł, pozostawiając skonsternowanych żałobników. Zamiast chrześcijańskiego pochówku – parafialny Sąd Ostateczny!! Kiedy opowiadałem o tym mojemu proboszczowi parafii św. Ludwika Króla w Detroit, wysłuchał mnie w milczeniu i podsumował: Ja bym tak nie postąpił! Tylko mój duszpasterz to ksiądz z klasą, której wtedy zabrakło w Cieplicach. Myślę, iż pan Tadeusz nie chciałby, aby wspomnienia o nim kończyć w nastroju minorowym. Stąd poniższa anegdota. Do Radia Erewań wpływa zapytanie radiosłuchacza: Czy to prawda, że nasz wielki rosyjski kompozytor Piotr Czajkowski był homoseksualistą? Redakcja odpowiada: - Tak, to prawda, ale nie tylko za to cenimy!



„NA SPACER WE DWOJE” PO WROCŁAWIU

*Słowa: Jan Stanisław Jeż
Muzyka: Bernard Zaborowski*

W uroczym grodzie, tuż na skraju puszczy,
Gdzie woń żywicy dochodzi z wszech stron,
Wije się Odra błękitem swej wstęgi
I w świat unosi naszej pieśni ton.

Na środku rynku, gdzie wąskie uliczki,
Błądzą starówką i kończą swój bieg,
Stoi dostojnie w spokoju i ciszy
Prastary ratusz, dziś przeszłości zew.

A obok hrabia siedzi na cokole,
Ranki i noce, poprzez wszystkie dni,
I swych rodaków przywary spisuje,
I o ich szczęściu nieustannie śni.

Wokół świątynie swymi wieżycami
Biegną do nieba, by prosić o cud.
Tu w ciężkich chwilach dniami i nocami
O swoje szczęście błaga wierny lud.

Tu przeżyliśmy najpiękniejsze lata,
Tu nas uczyli, żeby godnie żyć,
Tu poznaliśmy sekrety wszechświata,
Żeby rozważnym oraz mądrym być.

Tu przeżyliśmy pierwsze niepokoje,
Pierwsze miłości w nieznaną szły dal.
Tutaj na spacer pod rękę we dwoje,
Szliśmy nad Odrę słuchać szumu fal.

Nasze wędrowki poszły w zapomnienie,
Pierwsze miłości przepadły wśród burz.
Tylko zostało cudowne wspomnienie,
Piękne i barwne niczym bukiet róż.

W u - ro - czym gro - dzie, tuż na skra - ju pu - szczy, Gdzie woń ży - wi - cy do -
cho - dzi z wszech stron. Wi - je się O - dra błę - ki - tem swej wstę - gi
I w świat u - no - si na - szęj pie - śni ton. Wi - je się O - dra błę - ki - tem swej wstę - gi
I w świat u - no - si na - szęj pie - śni ton.

Krzysztof Kowalkowski

Ostrzyce. Z dziejów wsi do 1939 r.

Wieś sołecka Ostrzyce położona jest 6 km na południowachód od Somonina, nad Jez. Ostrzyckim i wypływającą z niego rzeką Radunią, wzdłuż Drogi Kaszubskiej, łączącej szosę Kartuzy – Bytów z szosą Żukowo – Kościerzyna. W centrum wsi odchodzi droga prowadząca z Ostrzyc do Goręczyna i dalej do Somonina. Wieś liczy dziś 460 mieszkańców, jest jednym z centrów turystycznych „Szwajcarii Kaszubskiej”. Przez położoną nad Jez. Ostrzyckim wieś co roku przewijają się tysiące gości. Dla nich to wybudowano wiele pensjonatów, restauracji, punktów małej gastronomii. Są też pola namiotowe i wiele kwater prywatnych dla gości.

Roztaczające się wokół krajobrazy można podziwiać z Jastrzębiej Góry lub Trzebińskiej Góry. W pobliżu Ostrzyc leży rezerwat przyrody „Ostrzycki Las”. Dla turystów preferujących aktywny tryb wypoczynku przygotowano korty, pole do minigolfa, wypożyczalnię rowerów i sprzętu wodnego. Okolice można też zwiedzać przygotowanymi bryczkami lub konno. Również zimą można atrakcyjnie spędzić czas w Ostrzycach. Jest tu czynny 150-metrowy wyciąg narciarski. Niedaleko stąd do mekki narciarskiej w Krzesznej na stokach Wzniesień Szymbarskich. Ostrzyce są w gm. Somonino pierwszą wsią, gdzie wprowadzono dwujęzyczne polsko-kaszubskie nazwy ulic. Istnieje w niej kościół filialny pw. MB Fatimskiej, zaprojektowany przez Andrzeja Baranowskiego. Jego budowę, dzięki staraniom ks. kanonika Edmunda Kosznika, proboszcza goręczyńskiej parafii, rozpoczęto w czerwcu 1984 r. Już w wigilię tego roku odbyła się w nowym kościele pierwsza pasterka, a 12.10.1985 r. ks. bp Marian Przykucki intronizował figurkę MB Fatimskiej. Działa tu także jednostka OSP. Od wielu lat w Ostrzycach odbywa się Ogólnopolski Zlot Samochodów Terenowych „Kaszuby Nocą”, organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Somoninie, Automobilklub Morski Jeep Club Chojnice i pensjonat u Stolema. Jego VII edycja miała miejsce w 2005 r. Inna cykliczna impreza to zawody wędkarskie „Media – Ostrzyce”, których organizatorem są firma Radbur z Somonina, Polski Związek Pracodawców oraz TVP Gdańsk.

Nazwa wsi Ostrzyce, jak pisze prof. Edward Breza, „pochodzi od kaszubskiego rzeczownika *ostrzëca*, ciernik, gatunek ryby”. Choć po raz pierwszy dzisiejsza nazwa jeziora, nad którym położona jest wieś, do źródeł pisanych trafia w 1790 r., gdy na mapie Schröttera jezioro zapisane zostało jako Ostrycz, to zdaniem profesora nazwa jeziora ostrzyckiego była pierwotna i od niej wieś przyjęła nazwę Ostrzyce. Jednak w „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego...” z 1880 r., który podaje informacje za Perlbachem, czytamy: *Ostrzyckie jezioro zowie się w dok. z r. 1308 stagnum Cholop*. Istnieje także wieś Ostrzyce w gminie Trzebiechów w pow. zielonogórskim, a także wsie o nazwie Ostrzyca w powiatach krasnostawskim i goleniowskim.

Wieś o nazwach *Wostriza*, *Hostrose*, *Ostricz* wzmiankowana była jako własność cystersów już w pierwszej połowie XIII w. Dokument z około 1215 r. podaje, że książę Subisław darował klasztoro-



Przystań i plaża w Ostrzycach. Fot. Piotr Dacko

wi oliwskiemu pięć wsi: Plawno (Chmielonko), Ostrzyce, Skowarcz, Dzierżążno i Wadzino. Choć większość badaczy dokument ten uznaje za falsyfikat, to jednak nadania te w większości zostały w okresie późniejszym potwierdzone. Wątpliwości budzić może jedynie fakt, czy chodzi o Ostrzyce i Dzierżążno na Kaszubach. Niektórzy prezentują pogląd, że może chodzić o Ostrowite, położone na Żuławach Steblewskich, na wschód od Skowarza (również darowanego cystersom), leżącego przy drodze Gdańsk – Tczew, lub też o Ostrowite, koło Pieniążkowa w pow. tczewskim. Także w przypadku Dzierżążna mogło chodzić o wieś położoną koło Morzeszczyna w pow. tczewskim.



Jezioro Ostrzyckie. Fot. Piotr Dacko

Przecież opactwo oliwskie na terenie dzisiejszego pow. tczewskiego i starogardzkiego posiadało wiele wsi, wśród których były m.in. Brzuśce, Rajkowy, Radostwo i Szprudowo. Wieś Ostrzyce wymieniana jest także w 1233 r. przy okazji porozumienia pomiędzy bp. Michałem a klasztorem, kiedy to Ostrzyce wraz Chmielonkiem i Dzierżążnem zostały zwolnione z dziesięciny.

Jednak za pierwszą informację o wsi Ostrzyce w parafii goręczyńskiej należy uznać akt nadania w 1241 r. Goręczyna, Ostrzyc (*Ostrice*) i innych wsi kasztelanii goręczyńskiej, biskupowi Michałowi. Ostrzyce kolejny raz wymieniane są w 1282 r., kiedy wraz innymi wsiami powróciły pod władanie Mściwoja II. Od 1311 r. Ostrzyce (*Ostricz*) należały do wójtostwa tczewskiego i stanowiły dobra rycerskie na prawie polskim. Właściciel dóbr miał rzadki przywilej lokowania na swych ziemiach poddanych na prawie chełmińskim. W 1393 r. klasztor kartuski nabył część Jez. Ostrzyckiego, w dokumentach z 1308 r. wymienianego jest jako *stagnum Cholop*. Jednak musiały być jakieś nieścisłości przy zakupie, skoro jeszcze w 1413 r. Wojciech z Ostrzyc i wdowa Krystyna po jakimś Jaśku (Jaschke) – zapewne właścicielu Goręczyna, toczyli spór o jezioro, który wygrali jednak ojcowie kartuzi. Choć i tu do końca nie ma jasności, jako że ks. A. Hildebrant w swej książce pisze, iż jezioro zakonowi ofiarował wielki mistrz zakonu krzyżackiego Henryk von Plauen właśnie w 1413 r. W 1422 r. od właścicieli Ostrzyc Albrechta i Stefana dobra ostrzyckie nabył klasztor kartuski, a zakon krzyżacki zwolnił je ze wszelkich świadczeń z wyjątkiem obowiązku wystawienia jednego rycerza w lekkiej zbroi. Zastrzegł jednak sobie wielki mistrz Michał Kuechmeister, że wszelkie kopalnie kruszców, gdyby znalazły się na tych ziemiach, należeć będą do Zakonu Krzyżaków. Zakazał również stawiania nowych młynów, które mogłyby przynosić szkody młynowi krzyżaków w Gdańsku.

W 1425 r. Ostrzyce otrzymały prawo chełmińskie, ale zachowały podział na ziemi na radła i urząd starosty. Wieś liczyła wówczas 14 radeł, z czego 2 przypadły klasztornemu rybakowi. Istniejący dotychczas młyn, należący do klasztoru, kartuzi w 1429 r. wydzierżawili Szymonowi Drzewiczowi, zobowiązując go jednak do zatrzymania młyna, jeśli tylko klasztor to nakaże. Wraz z młynem Szymon otrzymał karczmę i 3 morgi pola, za co płacić musiał 4 grzywny czynszu rocznego, 4 kury i 2 dni robocizny na rzecz klasztoru. W 1482 r. młyn w dzierżawę otrzymał Świętko. W 1516 r. wymienia się istniejący w Ostrzycach folwark. W 1547 r. po raz pierwszy pokazuje się pisana informacja o sołtysie. Otrzymał on grunty, „półtrzecia żrebia” zwanego wcześniej radłem. Choć w drugiej połowie XVI w. Ostrzyce (*Ostrzicza*) były własnością klasztoru w Kartuzach, to jako płatnik podatku występuje opat oliwski K. Geschkau. Wieś liczyła w tym czasie 11 żreb. Żreb porównywany jest na tych terenach do 1 włóki chełmińskiej, co oznacza, że miała ona powierzchnię ok. 180 ha. W czasie Reformacji (XVI w.) pretensje do jeziora (zwanego *Gotlub lub Golubc*), zgłosił niejaki Janusz z Przeworska, jednak po okazaniu przez kartuzów przywilejów jezioro pozostało przy nich. W 1570 r. kartuzi sprzedali młyn za 260 grzywien pruskich (1 grzywna – 20 groszy). W 1591 r. Ostrzyce zajmowały obszar 14 włók, albo więc powiększył się ich obszar lub też wcześniejsze informacje o powierzchni nie były precyzyjne. We wsi działały w dalszym ciągu młyn i karczma. W 1603 r. Ostrzyce wraz z innymi wsiami zostały na trzy lata

wydzierżawione Hansowi Albrechtowi Krachtowi. Wojny szwedzkie poczyniły znaczne spustoszenie we wsi, tak że z istniejących w XVI w. 9 gospodarstw na początku XVIII w. było ich tylko trzy.

W czasie I rozbioru Polski wieś obejmowała obszar 22 łąnów, tj. ok. 360 ha i liczyła 83 mieszkańców, a nazwę wsi pisano Ostritz. Na skutek sekularyzacji majątku zakonnego wieś przeszła we władanie króla pruskiego, a następnie oddana w dzierżawę jej mieszkańcom. W 1848 r. we wsi mieszkało 190 katolików, a w 1866 r. 290 katolików. Wśród tych 290 osób było zapewne 3 mieszkańców leśniczówki Ostrzyce. Ewangelicy należeli do parafii w Szymbarku, założonej w 1610 r. W 1890 r. było tu wolne sołectwo, młyn, 13 gburskich gospodarstw i 19 zagród chłopskich. Zajmowały obszar 1726 mórg. Dzieci z Ostrzyce uczęszczały do szkoły w Brodnicy, stanowiącej wówczas jedną wieś, a dziś podzielonej na Brodnicę Górną i Dolną. Poczta dla mieszkańców Ostrzyce znajdowała się w Szymbarku.

W 1904 r. w Ostrzycach i należących do nich organizacyjnie Kozowatkach i Kolanie mieszkało 359 katolików. Trudno powiedzieć, kiedy powstała tu szkoła. Wiadomo, że istniała ona już w 1904 r. Była to szkoła katolicka, a uczyli się do niej 65 dzieci katolickich i nieznaną ilość dzieci ewangelickich. Wiadomo, że kierownikiem szkoły po odzyskaniu przez Polskę niepodległości był Paweł Gdaniec, jednak w kalendarzu nauczycielskim na 1925 r. zapisano to nazwisko jako Daniec. W 1928 r. w Ostrzycach, Kosowatce, Kolanie i Węgłoszynie mieszkało 385 katolików i nieustalona dziś ilość ewangelików. Było ich prawdopodobnie kilkudziesięciu, gdyż Księga Adresowa Polski z 1929 r. podaje, że w Ostrzycach mieszkało razem 422 mieszkańców. Ilość ta dotyczy całej gminy wiejskiej, jaką były wówczas Ostrzyce, a więc także wymienionych powyżej osad Kosowatka, Kolano i Węgłoszyno. Wieś pod względem administracyjnym należała do pow. kartuskiego, zaś pod względem sądowym podlegała sądowi okręgowemu w Starogardzie. Najbliższa stacja kolejowa znajdowała się w Wieżycy, a poczta w Goręczynie. Właścicielem jedyne go dużego gospodarstwa był Ambroży Markowski, który posiadał 53 ha. Do A. Markowskiej (być może żony Ambrożego) należał zajazd w Ostrzycach. Właścicielem młyna wodnego był E. Kapanke. Wieś miała swoją akuszerkę, którą była A. Hincówna. Kowalem był L. Szymichowski, murarzem – J. Strahl. We wsi pracowało 2 szewców: J. Lipiński i B. Rychert. Działało także Kółko Rolnicze, do którego należało 28 osób. W jednoklasowej szkole z 1 nauczycielem w 1928 r. uczyło się 38 dzieci, z czego tylko 1 było wyznania ewangelickiego.

www.ostrzyce.com/okolica.html

**Klub Turystyki Górskiej "Łazek",
Delegatura Sudecka KTG ZG PTTK,
oraz kierownictwo Schroniska PTTK "Na Śnieżniku"**

zapraszają w dniach od 16 do 18 października 2009 roku, na:

**48 Ogólnopolski Zlot
Sudeckich
Przodowników Turystyki
Górskiej PTTK**

wszystkie szczegóły na: www.ktg.pttk.pl

Krzysztof R. Mazurski

Wokół Buczajka

Gdzie ten Buczajek? Ano, to takie niezbyt wydatne wzniesienie, nieco ponad 300 m, w południowej części Wzgórz Strzelińskich na Przedgórzu Sudeckim. Proponowana wycieczka nadaje się dla początkujących turystów, ale i wytrawni wędrowcy wiele z niej mogą wynieść – piękne, rozległe widoki, urozmaicona trasa (około 3 godz.), zabytki architektury.

Wyruszamy z przyst. PKS w Witostowicach (tu można też zostawić samochód, jako że wędrówka ma charakter okrężny). Od niego odchodzi dróżka do arcyciekawego zamku z XIV w., otoczonego dwiema fosami i wałami. Jakiś czas temu prywatny nabywca (pewien wrocławski architekt) rozpoczął jego remont, ale nie przebiega on zbyt szybko. Krótka szosa w górę wsi cienistą aleją i przy niewielkim krucyfiksie z lewej skręcamy w pełną drogą w prawo. Teraz długo prosto, niemal poziomo – uwaga: po deszczu mokro, miejscami gęsta trawa! Z lewej ciemny grzbiet Wzgórz Strzelińskich, z prawej – widoki na

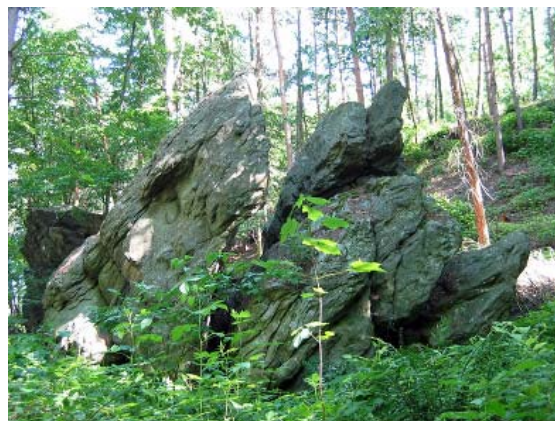


Dziedziniec zamku w Witostowicach



Nowosielska Kopa (383 m)

ze szlak zielony (od st. kol. Henryków na w miarę ruchliwej linii Wrocław – Kłodzko), na który weszliśmy za szosą, biegnie górą. Teraz wygodną drogą w mieszanym lesie, by po 15 min natknąć się na poprzecznie prowadzone zn. czerwone Ziębice – Strzelin. Teraz w lewo i po 10 min przekraczamy szosę Henryków – Przeworno, jak i inne tu mało uczęszczaną. Krótka w prawo i zaraz w lewo, znów w las. Lekko wznosimy się, ale najczęściej dość równo, niemal cały czas prosto na północ. U skrzyżowania osiągamy kamienny stół z ławkami (1.50 godz.). Odtąd łuki drogi stają się coraz głębsze, kilka niegroźnych podejść. Następuje szeroki trawers Buczka (335 m) ku zachodowi, podejście pod Kalinkę (386 m) i u jej podnóża napotykamy zn. niebieskie Przeworno – Witostowice – Henryków. Nimi w lewo i mijając też z lewej dwa wzgórza z trudnymi do odśledzenia grodziskami stajemy na szosie Witostowice – Przeworno. Kierujemy się nimi w lewo, zaraz kończy się las i przechodzimy przez przysiółek Zakrzów. Po 10 min jesteśmy znów w punkcie wyjścia.



Szpony

Miroslaw Sadowski

W KRAINIE DRACULI

1. Prolog

Już plecaki spakowane, już prowiant czeka w lodówce, a na mnie jak grom znikąd spada niemoc grypiczna. I w dodatku nie daje się niczym wyleczyć. A jest piękny czerwiec, słońce przygrzewa, Artur dostał pozwolenie od żony (własnej) na tygodniowy wyjazd do zaprzyjaźnionej Rumunii i znowu, podobnie jak w przypadku pierwszego podejścia do wyjazdu na Ukrainę, musimy sobie odpuścić, ale nie na długo....

2. Kierunek: Munți Făgărașului

Ekipa mocna, skład czysto męski: Artur - postrach potencjalnych rumuńskich barbarzyńców, chłop na schwał, żeglarz, karateka i Bóg wie, kto jeszcze, Andrzej- zaprawiony w bojach (i to nie tylko tych z płcią przeciwną) i logistycy skomplikowanych wyjazdów, też nie wymoczek, Mirek - czarne włosy, mocny wąs, niczym się nie różni w wyglądzie od rumuńskich pasterzy. Jest więc szansa że wrócimy cało, zdrowo i w komplecie. Takie mieliśmy wyobrażenie o tym wcale nie tak odległym kraju. Na punkcie startowym w moim mieszkaniu w Tarnowie godnie przygotowujemy się do jutrzejszego wyjazdu. Kierowcy się oszczędzają, reszta planuje wodząc palcem po mapie.

Rano wyjazd. Mały Peugeot 106 z czterema godnych rozmiarów facetami na pokładzie i cała masa plecaków. Ryzyko przytarcia podwozia o asfalt duże, jedziemy więc ostrożnie. Po drodze robimy zapasy w przydrożnych sklepach. Zajmuje nam to jednak bardzo dużo czasu i do granicy w Barwinku docieramy około południa. „Cholera, kiepsko, jak tak dalej pójdzie, nie zajdziemy na miejsce przed ciemną nocą”. Przyspieszamy więc i już bez zbytniego zatrzymywania pędzimy w poprzek Słowacji, kawałek przez Węgry, gdzie w znanej miejscowości Tokaj podziwiamy z okien samochodu przepiękne winnice i cudnie miasteczko. Po drodze nie możemy sobie odmówić przyjemności zjedzenia prawdziwego węgierskiego gulaszu. I już Rumunia. Pierwsze zdziwienia, pierwsze odkrywcze stwierdzenia: czymże kraina ta różni się od tej polskiej? McDonalds ten sam, Vizir też pierze najlepiej, po ulicach krążą samochody jak z ulic Monachium. Do celu jednak nie docieramy. Na nocleg lądujemy na polu namiotowym w Sibiu. Nikt się nami nie interesuje, żadnej recepcji, w pobliskiej restauracji trwa huczne wesele (pewnie cała obsługa kempingu się tam bawi). Rozbijamy namioty i idziemy spać. Rano po śniadaniu i kąpieli, niezaczepiani przez nikogo wyjeżdżamy sobie spokojnie dalej.

3. Start

Fogaraska wioska Sebeșu de Sus wita nas niedzielną atmosferą. Atmosferą, której próżno by szukać u nas, chociaż jeszcze kilka lat temu chodząc po naszych górach ją spotykałem. Być może atmosferę czyni nie senność, ale architektura tego miejsca. Zwarta zabudowa gospodarstw i do każdego na podwórzu wiedzie brama. Podwórza brukowane, zwieńczone girlandami dojrzewających winogron. Bogactwa nie widać, ale wszędzie czysto i schludnie. Podjeżdżamy pod bramę domostwa, któ-



Rumuńska wieś w niedzielne południe

Poranek na przełęczy Surului



gi pakujemy się do plecaków. Ja z Andrzejem odwozimy samochód z powrotem do gospodarzy. Trafiamy na rodzinne spotkanie. Na niedzielę przyjechali młodzi ludzie, pewnie studenci. Ich angielski był dalece lepszy od mojego, ale jakoś żeśmy się do gadali. Poczęstowani domowej roboty palinką (tradycyjna transylwańska wódka ze śliwek i zielonych jabłek) udajemy się do naszych przyjaciół i plecaków.

4. **Sebeșu de Sus – Șaua Surului**, czyli z doliny na główną grań

Te tysiąc trzysta metrów podejścia z plecakami, w których mieścił się cały niezbędny ekwipunek był niezłą zaprawą. Przełęcz Surului osiągnęliśmy przed wieczorem. Po drodze minęliśmy zrujnowane schronisko Suru, w którym jednak w jednym pomieszczeniu stały jakieś sprzęty przypominające prycze. Nawet czasem ktoś z nich korzystał. Szlak początkowo dosyć stromy, po wyjściu ponad górną granicę lasu nieco zelżał. Traversując północne stoki miarowym krokiem osiągnęliśmy szerokie siodło przełęczy. Ledwo znaleźliśmy nieco osłonięte od wiatru miejsce pod namiot, zaczął zapadać zmierzch. Kolację jedliśmy już po ciemku. Pierwsza noc w Fogaraszach stawała się rzeczywistością.

5. **Șaua Surului - Șaua Serbotei**, czyli spotkanie z rumuńskimi pasterzami

Ranek na przełęczy Surului był przepiękny! Namioty pokryte szronem, ale za to widoki na płaską wyżynę Transylwanii niezłe.

Na południe natomiast rozciągały się pasma Karpat Południowych (Fogarasze są pierwszym górskim pasmem ograniczającym Transylwanię od południa. Wyrastają w płaskiej krainy na wysokość dwóch kilometrów, podobnie jak Tatry ponad Kotlinę Orawską). Linia horyzontu nad Transylwanią niczym praktycznie się nie różniła od tej nad morzem. Wyruszamy. Pogoda do wędrówki idealna: słońce, ale upału nie ma. Ale przecież mamy wrzesień i jesteśmy na wysokości ponad dwóch tysięcy metrów. Wędrówka odkrytą granią w tych warunkach pogodowych to prawdziwa przyjemność. W tej części Fogarasze przypominają nasze Tatry Zachodnie. Dochodzimy do jeziora Avrig. W okolicy pasą się owce, które w pewnym momencie przebiegają tuż przed nami. Na buli siedzi pasterz, wokół leniwie leżą jego pasterskie psy. Z lektury wiemy, że ich lenistwo jest pozorne, dlatego nie podchodzimy zbyt blisko. Pasterz jednak sam wstał i pomachał nam na powitanie. Psy były spokojne. Pasterz podszedł do nas i spytał, czy nie mamy papierosów. Tzn. podejrzewamy, że spytał, bo zrobił to w tylko sobie znanym języku. Daliśmy mu dwie paczki „popularnych”, i przystąpili do sesji zdjęciowej. Po tym miłym spotkaniu zeszliśmy nad brzeg jeziora. Gdzieś z gór spłynęły chmury. Artur, rozebrany do slipek, postanowił wziąć kąpiel: „*a bo to wiadomo. gdzie będzie następna okazja*”. Następni poszli dalej, czyli wzięli kąpiel bez slipek. Było to jedno z najprzyjemniejszych doznań w Fogaraszach!



Rumuński, syn pacyczny autschien



Chmury, które spowiły okolice jeziorka, jak się okazało, były miejscowym rytuałem. Codziennie około południa od strony Transylwanii z dolin podnosiły się chmury, natomiast strona południowa była całkowicie pogodna. Grań oddzielała dwa światy: północny mleczny od południowego słonecznego.

Doszliśmy do przełęczy Scării, na której mieliśmy nocować. Zaletą tej przełęczy było to, że posiadała schron turystyczny i niedaleko było źródło. Z wodą na głównej grani Fogaraszy jest problem. Blisko grani występują tylko w okolicy głębokich przełęczy (i to nie wszystkich), ale i tak z reguły wyjście, by zasilić zbiorniki, to mała wyprawa. Ponieważ było jeszcze wcześniej, a my czuliśmy się całkiem niezłe, postanowiliśmy iść dalej do przełęczy Șerbotei. Dotarliśmy do niej przed wieczorem. Nieco powyżej głównego siodła przełęczy znajduje się niezłe miejsce na biwak. Wiedzieliśmy o nim z opisu, jaki dostaliśmy od przypadkowych znajomych z Polski. Miejsce jest osłonięte od wiatru skalnymi ścianami i zbudowanymi murkami z kamieni. Po wodę oczywiście poszła „wyprawa” ze wszystkimi butelkami, jakie posiadaliśmy.

Noc była cieplejsza niż poprzednia, aczkolwiek w jednopowłokowym namiocie nie spało nam się nazbyt komfortowo. Koledzy w „chińskiej dwójce” mieli pod tym względem znacznie lepiej. Jednak jednopowłokowy namiot w warunkach obniżonych temperatur się nie sprawdza. Strasznie skrapla się para wodna, która moczy wszystko, co znajdzie się w jej polu rażenia.

6. Șaua Șerbotei – Lago Căltun, czyli rumuńską Orlą Percią

Grań pomiędzy Șerbota a Negoiu uchodzi za najtrudniejszy rumuński szlak. Przypomina nieco nasze tatrzańskie szlaki, aczkolwiek nie ma tam drabin, eksponowanych trawersów i w ogóle szlak jest przereklamowany. Jednakże stanowi urozmaicenie po dwóch dniach wędrówki pośród hal. Przejście nie obfituje w spektakularne trudności, aczkolwiek dla mniej wprawnych turystów pewne fragmenty mogą sprawić trudność. Zwłaszcza gdy pokonuje się je z ciężkim plecakiem. W zasadzie właśnie plecaki stanowią o trudności szlaków w Fogaraszach. Podejścia bywają strome, zejścia z ciężkim plecakiem przy deszczu mogą zakończyć się poślizgnięciem i bolesnym upadkiem. Zdecydowanie pomocne są kijki turystyczne. Odciążają kolana przy podchodzeniu, pozwalają zachować równowagę na śliskim podłożu. Pokonanie grani skalnej zajęło nam około czterech godzin, chociaż wg informacji z internetu miało zamknąć się w dwóch. Stwierdziliśmy, że albo ktoś się pomylił, albo szedł „na lekko”. Nie da się tego przejść w dwie godziny. Generalnie odcinek jest męczący głównie dzięki dużej liczbie stromych podejść. Szlak raz po raz przewija się przez grań i schodzi niżej, by po chwili znowu wspiać się i przewinać na jej drugą stronę.

Na drugim szczycie Fogaraszy, Negoiu robimy sobie dłuższy odpoczynek. Widoki są dookoła wspaniałe. Po chwili dochodzą do nas pierwsi turyści. Oczywiście Polacy. Studenci z Tychów. Robimy im zdjęcie z flagą gminy Bieruń, która sponsoruje im wyjazd w rumuńskie góry. W dół schodzimy Diabelskim Żlebem, czyli Strunga Dracului. Przed wejściem w żleb dwujęzyczne ostrzeżenie o niebezpieczeństwie. Ale nagromadzona ilość łańcuchów (w Fogaraszach ubezpieczenia są takie jak w naszych Tatrach, czyli łańcuchy. Nie ma ubezpieczeń typu „via ferrata”, dlatego nie trzeba mieć ze sobą lonży i uprząży) zapewnia bezpieczne zejście w dół.





Tym razem nocleg wypadł nam nad jeziorkiem Caltun w bezobsługowym schronie. Do schronu dotarliśmy jako pierwsi. Po chwili zaczęli jednak schodzić się inni turyści. Pierwszymi byli poznani wcześniej studenci z Tych. Ale byli i inni. Już po zapadnięciu zmroku słyszeliśmy brzęk rozkładanych namiotów. Schron (w Fogaraszach schroniska usytuowane są w znacznej odległości od grani głównej. Nocowanie w oparciu o schroniska wiąże się z codzienną utratą setek metrów wysokości. Na niektórych przełęczach są schrony, które przypominają olbrzymią puszkę po piwie przeciętą wzdłuż na pół. Wewnątrz mieszczą się prycze, jakiś stolik i ława. Ilość miejsc około 7 szt. W sezonie podobno oblegane) nie mógł pomieścić wszystkich.

Tym razem nie skorzystaliśmy z dobrodziejstwa wody w jeziorze. Nazbyt mocno wiało, a po za tym na brzegu był wyraźny zakaz mycia się w jeziorze z wykorzystaniem detergentów. Toaletę odbyliśmy w potoku wypływającym z jeziora. Też było miło i przyjemnie.

Cdn.

Zdjęcia: *Andrzej Lichy*

Bartosz Łęcki

NA ORAVSKÝ HRAD

Granicę polsko-słowacką przekracza się w Chyżnem, które jest kilkutysięczną wioską zamieszkałą prawie w całości przez Polaków, a w swojej historii znajdowała się to raz po jednej, a raz po drugiej stronie granicy. Po doprowadzeniu krajowej „7” do niedawna było tam ważne przejście graniczne, jednak teraz po wstąpieniu do UE granice zostały otwarte, a placówka graniczna opustoszała. Pozostały jedynie sklepy monopolowe, gdzie można zakupić tanio wysokoprocentowe alkohole oraz bary, gdzie można odpocząć, wypić kawę i posilić się przed przystąpieniem do dalszej podróży. Całość sprawia dość ponure wrażenie, ale chyba prawdziwy turysta nie powinien bać się kontrastów, bo tworzą one różnorodność i dystans pozwalający dostrzec wyraźniej prawdziwe piękno. Po przekroczeniu przełęczy krajobraz nieco się zmienia i można poczuć się nieco jak w wehikule czasu. Zabudowa przechodzi w bardziej industrialną – mijają się fabryki o wysokich kominach i szare blokowiska czy zabytki motoryzacji, z którymi spotkanie na polskich drogach należy już do rzadkości. Na szczęście, pierwsze zdziwienie mija i z upływem czasu można dostrzec także ciekawsze konstrukcje lokalnych domostw, tak odmienne od polskich. Posiadają oczywiście dach i cztery ściany, ale wydają się tworzyć jednolitą strukturę miasta, którą można porównywać do zabudowy miasteczek alpejskich, choć może nie jeśli chodzi o stan utrzymania, a będące tak różnymi od chaotycznej podhalańskiej zabudowy. Znaleźliśmy się w historycznej krainie Orawie. Po 1989 r. i uzyskaniu wolności Słowacja dość szybko i pręźnie zaczęła rozbudowę swojej infrastruktury drogowo-kolejowej i turystycznej. Do zamku prowadzi nowa droga ekspresowa, która wije się wśród malowniczych, zielonych płacht wysokich pagórków przerywanych wielokształtnymi tworami skalnymi, które podziwia się z dość bliska, przy tym przez cały ten czas niby ścigając się ramię w ramię z rzeką Oravicą. Droga przekracza ją nowoczesnym mostem, niedaleko przed celem podróży. Most znajduje się na znacznej wysokości, ponieważ przecina się w tym miejscu także z wiaduktem kolejowym i wcina się po drugiej stronie w skalne zbocze. Choć jest to nowa konstrukcja, malowniczość i piękno tego układu, na pozór banalnego, warta jest chwili uwagi.

Zabytkowy zamek króluje nad miejscowością Orawskie Podzamcze i wyłania się niespodziewanie wśród drzew. Podzamcze jest raczej skromne – znajduje się tam dość drogi parking, kilka barów



oraz kasa. Budowla ta powstała prawdopodobnie w 1241 r. po najeździe tatarskim na miejscu drewnianego grodu i przez kolejne lata była rozbudowywana. Obecnego kształtu nabrała ona po 1611 r. Historia Zamku Orawskiego jest dość burzliwa – przez lata zmieniał właścicieli, wielokrotnie był przedmiotem targów i rozgrywek politycznych między różnymi władcami. Były także dwa polskie momenty w jego historii. Od 1441 r. zamkiem władał Polak, hrabia Liptowa i Orawy, Piotr Komorowski, zaś w 1534 r. objął go w posiadanie polski szlachcic Jan z Dębowca. Zamek ten pozostawał zawsze ważnym punktem o znaczeniu strategicznym i administracyjnym dla Orawy. Był on pierwotnie wybudowany w stylu romańskim i gotyckim, potem został przebudowany na renesansowy i neogotycki. Jest to zamek typu orle gniazdo – teren zamkowy to interesujący kompleks budynków, który tworzą dolny, średni i górny zamek, bramy, wieże.

Na zamku niższym odbywa się jarmark, gdzie można zakupić różnego rodzaju wyroby rzemieślnicze, takie jak gliniane naczynia, wisioriki czy ręcznie tkane materiały wykonane przy użyciu replik krosien z dawnej epoki, a także potrenować strzelanie z łuku prostego czy zrobić sobie zdjęcie

z dzielnym rycerzem. W pomieszczeniach znajduje się Muzeum Orawskie z wieloma ekspozycjami. W dolnej części można podziwiać elementy wnętrza dotyczące codziennego życia na zamku, takie jak pięknie zdobione krzesła i stoły, wielkie łóża, elementy wyposażenia kuchni, a także mrozące krew w żyłach narzędzia tortur. Na zamku wyższym przedstawiono natomiast ekspozycje dotyczącą flory i fauny. Dotyczy ona głównie zwierząt hodowlanych, jak i dzikiej fauny spotykanej w okolicznych lasach, do których wybierali się książęta na polowania. Największe wrażenia robi spreparowany i wypchany dorosły samiec jelenia z potężnym porożem, z którym chętnie wszyscy robią sobie zdjęcia, oraz ekspozat w postaci dwugłowego barana, który urodził się kiedyś na tych ziemiach. Im wyżej dociera się, tym obficiej zdobione są wnętrza. W wielu miejscach zachowały się oryginalne ornamenty i herby. Sale posiadają dość duże okna, jak na budowlę obronną, a różnokolorowe witraże nadają każdemu wnętrzu indywidualnego charakteru i jasności. Już na tym poziomie widok rozpościerający się za oknami jest widowiskowy. Na szczycie znajduje się punkt widokowy, z którego rozpościera się przepiękny widok na całą okolicę, co nie dziwi, gdyż zamek znajduje się na wysokości 112 m nad lustrem Orawy. Na górę prowadzą strome, wąskie schody, wykute wprost w skale, a wejście zajmuje dłuższą chwilę. Znajduje się tam także coś w rodzaju studni czy zbiornika, gdzie można wrzucić monety, zapewne wypowiadając przy tym życzenie. Jest to jedna z form pomocy finansowej na potrzeby utrzymania zamku w dobrej kondycji. W pomieszczeniach tych znajdują się także makiety przedstawiające zwiedzającym okoliczną budowę terenu, jak i samą dość rozbudowaną topologię zamku, dające pewien pogląd na kunszt budowniczych.

Na zakończenie można udać się do restauracji na podzamczu, gdzie warto posilić się narodowymi słowackimi potrawami, takimi jak *knedliki* (rodzaj pieczywa) z gulaszem w ostrym sosie, *vyprážený syr* (plaster sera zapieczony w bułce tartej, podawany z ziemniakami i dużą ilością sosu tatarskiego) czy *bryndzové halušky* (drobne kluseczki z ciasta ziemniaczano-mącznego podawane z bryndzą i okraszone smalcem ze skwarkami oraz śmietaną).



Kraj Basków w pigułce

Euskadi to kraj o wielkiej energii życiowej, witalności historycznej, kulturowej i gospodarczej, kraj, gdzie silnie zaznacza się poczucie zbiorowości oraz budząca szacunek zdolność do inicjatywy indywidualnej.

Od czasów, gdy przodkowie Basków utrwalili swoją rzeczywistość w postaci malowideł skalnych w jaskiniach Altxerri, Ekain czy Santimamifie, aż do momentu, kiedy słynny golfista Jose Maria Olazabal dwukrotnie zdobył nagrodę w turnieju *Master de Augusta*, w kraju tym przyszło na świat wiele wybitnych postaci i osobowości światowego formatu, jak Juan Sebastian Eicano, Simon Bolivar czy Ignacy Loyola, założyciel Towarzystwa Jezusowego. Wiele znanych postaci świata sztuki, twórców i artystów, jak Cristóbal Balenciaga, kluczowa postać w świecie francuskiej „haute couture”, czy jak Eduardo lub Jorge Oteiza. To ich wysiłek, ale także codzienny zespołowy łęk zwykłych ludzi pracujących na roli, na morzu czy rozwijających firmy, stworzyły kraj z ogromnym potencjałem.

Początek turystyki w Euskadi przypada na pierwsze lata XX w., kiedy kraj ten stał się miejscem letniego wypoczynku dworu królewskiego oraz burżuazji. Ruch turystyczny wpłynął na rozwój tradycyjnej kuchni baskijskiej. Przyjemność z dobrego jedzenia i picia jest w Euskadi zjawiskiem kulturowym. Możemy się o tym przekonać na targach, w domach i w tysiącach stowarzyszeń i klubów gastronomicznych, gdzie ich członkowie zbierają się, by gotować, podtrzymując tę szczególną tradycję. Poczucie wspólnoty Basków ma swoje historyczne odbicie w tzw. Zgromadzeń (Casas de Juntas), w których zbierali się sąsiedzi, decydować o wspólnych sprawach. Najbardziej znana jest Casa de Juntas w Gernika, usytuowana obok stuletniego dębu, będącego dziś atrakcją turystyczną, dla tych, którzy pragną poznać korzenie baskijskiej polityki (www.jjggbizkaia.net/home/index)



Wildschönau - region dobrych cen

Wildschönau leży w samym sercu Tyrolskich Alp w okolicach Kitzbühel. Z Warszawy to ok. 1200 km, a dojechać tutaj można samochodem, pociągiem lub samolotem.

Region oferuje **70 km świetnie przygotowanych tras narciarskich i 26 wyciągów**. Z dala od szkolnego i codziennego stresu odpocząć tu mogą całe rodziny, spędzając czas aktywnie i różnorodnie na łatwiejszych bądź trudniejszych trasach, w jednej z pięciu szkółek narciarskich, przedszkolu narciarskim lub funparku dla snowboardzistów. Zabawa na stokach to jednak nie wszystko. Na gości czeka ok. **50 km przygotowanych tras do biegów narciarskich, 40 km ścieżek na wędrowki zimowe po całej dolinie oraz 3 traile do nordic walking**. Świetna zabawa czeka również na oświetlonych torach saneczkowych oraz paralotni. Oprócz tego do wyboru są romantyczne przejażdżki konnym zaprzęgiem, wycieczka do muzeum i interesujące imprezy sezonowe. Miłośników nart ucieszy z pewnością „**All Star Skicard**” – karnet, który obowiązuje w 7 regionach w Tyrolu i Salzburgu na ponad 360 wyciągach i 1080 km tras!

Dobre ceny. Wildschönau ma w swojej ofercie wybór miejsc noclegowych we wszystkich kategoriach w naprawdę dobrych cenach. Przenocować tu można już za 20 Euro/doba w rodzinnym pensjonacie, od 38 Euro w hotelu*** lub w domu gościnnym ze śniadaniem i kolacją oraz od 55 Euro w hotelu****. Dużym powodzeniem cieszą się apartamenty, które można wynająć w cenie już od 40 Euro za 4 osoby! Specjalnie na czas ferii zimowych w styczniu i lutym przygotowywane są zniżki cenowe. **Zimowy pakiet narciarski** - apartament dla całej rodziny łącznie ze skipassem (2 os. dorosłe i 2 dzieci 6-15 lat) od 713 Euro za tydzień, pensjonat ze śniadaniem łącznie z 6-dniowym skipassem od 290 Euro/1 os., hotel*** ze śniadaniem i kolacją oraz skipass od 402 Euro/1 os.

Wskazówka: Hotel Alpenland*** w centrum wioski (właściciel mówi po polsku), 6314 Wildschönau – Niderau. www.alpi.at **Więcej informacji:** Tourismusinformation Wildschönau Hausserweg, Oberau 337, A-6311 Wildschönau. Tel. +43 (0)5339 8255, Fax. +43 (0) 5339 8255 50, info@wildschoenau.com www.wildschoenau.com

Mateusz Puka

Trendy turystyczne Polaków

Już od zarania dziejów państwowości polskiej często odnotowywano sporadyczne podróże za granicę polskich obywateli. Podróżowali oni bowiem głównie szlakami wędrówek w celach religijnych, dyplomatycznych bądź handlowych. Dziś wielu z nas bierze udział w wyjazdach turystycznych. Kierujemy się przede wszystkim walorami turystycznymi, a zwłaszcza wartościami przyrodniczymi, ciekawym krajobrazem i klimatem. Przy wyborze miejsca, do którego chcemy jechać, zwracamy także uwagę na koszty podróży czy zakwaterowania, a nawet na odległość od miejsca zakwaterowania.

Współcześnie największą popularność zdobyła w Polsce turystyka sobotnio-niedzielną oraz krajoznawczo-wycieczkową (około 75% turystów jest jej uczestnikami), zauważamy natomiast spadek znaczenia turystyki pobytowej, która koncentruje się głównie na terenie Polski północnej, na wybrzeżu morskim i nad jeziorami (w lecie) oraz w górach. Wśród naszego społeczeństwa coraz częściej odczuwa się potrzebę oderwania od miejsca zamieszkania, od pracy i stresu. Wyjazd weekendowy staje się sposobem na regenerację sił fizycznych i psychicznych. Okres weekendu jest również coraz częściej jedyną możliwością spędzania czasu z rodziną. Dlatego też turystyka weekendowa wśród polskich turystów nabiera coraz większego znaczenia w budowaniu i zespалaniu właściwych relacji w rodzinie. Tempo rozwoju turystyki weekendowej w Polsce stale utrzymuje się na wysokim poziomie. Dzięki zwiększającej się ofercie tego typu wyjazdów polscy turyści coraz częściej, zamiast kilkutygodniowych urlopów wybierają, dwu-, trzy-, bądź czterodniowe wyjazdy. Jeszcze kilka lat temu najpopularniejszą turystyką była turystyka pobytowa. Przeważały wyjazdy dwutygodniowe.

Największy ruch turystyki weekendowej w kraju można zaobserwować na wiosnę i jesień, ale głównie na maj, czerwiec oraz wrzesień i październik, czyli – jak widać, poza ścisłym sezonem wakacyjnym. Najpopularniejsze są znane miejscowości wypoczynkowe i uzdrowiskowe. Na wyjazdy krótkookresowe polscy turyści najczęściej wybierają także miejsca położone stosunkowo blisko miejsca zamieszkania, np. w przypadku warszawiaków jest to np. Kazimierz Dolny nad Wisłą oraz Mazury. Najchętniej odwiedzanymi, a więc głównymi regionami turystycznymi Polski to:

- pas wybrzeża Morza Bałtyckiego (rejon Trójmiasta i Mierzei Helskiej); woj. pomorskie posiada odpowiednie warunki dla rozwoju niemal wszystkich form turystyki, m.in. turystyki aktywnej, agroturystyki, turystyki morskiej i turystyki uzdrowiskowej,
- obszar Pojezierza Mazurskiego,
- pasma górskie: Tatr, Beskidów, Karkonoszy.

Warmia i Mazury według Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa na lata 2007-2013 dla tego województwa są jednym z głównych celów ruchu turystycznego w Polsce. Najpopularniejszym rodzajem bazy noclegowej dla wyjeżdżających na weekend w celach turystyczno-wypoczynkowych to pensjonat, motel lub hotel. W ciągu kilku ostatnich lat wypoczynek zarówno ten krajowy, jak i zagraniczny był powszechny tylko wśród osób w dobrej sytuacji materialnej. Według polskich trendów powinno się to zmienić. Zgodnie z prognozami Światowej Organizacji Turystyki Polacy będą dążyli do skracania i dzielenia urlopów tak, by jak najczęściej podróżować. Zamiast długich dwutygodniowych wakacji coraz częściej wybierane będą trzy bądź czterodniowe wyjazdy. W roku ubiegłym uczestnictwo Polaków w wyjazdach turystycznych w kraju lub za granicę był o 1% wyższy niż w trzech poprzednich latach. Wpłynął na to wzrost poziomu uczestnictwa w wyjazdach zagranicznych (do 17%), przy podobnym poziomie uczestnictwa w wyjazdach krajowych (41%). W 2008 r. granice Polski przekroczyło ponad 50 mln polskich obywateli wyjeżdżających do innych krajów (o 5,6 % więcej niż w roku poprzednim). Wśród ogółu przekraczających granicę 7,6 mln stanowili turyści, czyli osoby, które

spędziły poza granicami kraju co najmniej jedną noc. Średnia długość pobytu wyniosła 14,1 noclegu (w 2007 r. – 15,2). Obserwujemy większy wzrost uczestnictwa w krajowych wyjazdach krótkookresowych (obejmujących 2-4 dni) niż długookresowych (na co najmniej 5 dni) i większy spadek uczestnictwa w zagranicznych wyjazdach krótkookresowych niż długookresowych. Na wakacje jeździmy na coraz dłużej i do coraz odleglejszych krajów. Motywacją wyjazdów turystycznych odbywanych przez Polaków w 1997 r. była turystyka i wypoczynek oraz odwiedziny krewnych i znajomych. Celami wyjazdów były także podróże służbowe, jak i cele zdrowotne. Polacy zdecydowanie preferują wypoczynek letni, a to dotyczy zwłaszcza wyjazdów długoterminowych. Ponad 59% wszystkich wyjazdów tego typu przypada właśnie na okres letni. W okresie zimowym wyjeżdżało 11% Polaków.

Na rynku turystycznym pojawiły się nowe trendy w preferencjach wyjazdowych Polaków. Nadal utrzymuje się wzrost ruchu we wschodniej części Morza Śródziemnego. Spowodowane jest to m.in. niską ceną dolara, a właśnie tam znajdują się kraje rozliczane w tej walucie Egipt, Turcja i Tunezja. W 2008 r. za granicę najchętniej jeździliśmy do Egiptu 25%, a w drugiej kolejności do Grecji 17% oraz do Turcji 12%. Wśród krajów bardziej egzotycznych rekordy popularności biła Kuba. Ustabilizowanie się sytuacji w Iraku w 2004 r. spowodowało duży wzrost zainteresowania Turcją, która zdystansowała Hiszpanię. Ta zaś królowała wśród polskich turystów w połowie lat 90. Natomiast w 2003 r. Egipt wyparł lidera z 2002 r. – Grecję. Kraj faraonów nadal utrzymał I miejsce. Zmiany także nastąpiły na III miejscu. Niska wartość dolara i większa stabilizacja sytuacji na Bliskim Wschodzie zachęciły do wyjazdu do Turcji (wzrost o niemal 100%). Aż na V miejsce spadła Tunezja (w 2003 r. III miejsce). Obecnie przegrywa z Turcją, gdzie znajduje się dużo więcej atrakcji turystycznych. Kolejne miejsca zajęły: Włochy 3,69%, Hiszpania 2,2%, Bułgaria 1,43%, Austria. Jednakże w dziesiątce najpopularniejszych miejsc w 2008 r. nie znalazły się Chorwacja oraz Francja. Najdynamiczniej rosną wyjazdy do Tunezji, na popularności zyskała Portugalia (o 100% w ciągu 3 lat) oraz miejsca bardziej luksusowe i egzotyczne, m.in. Maroko (150% w ciągu 4 lat), Wyspy Kanaryjskie 3,7% oraz Kuba 1,42%. Warto dodać, że Turcja oraz Wyspy Kanaryjskie odnotowały w tym sezonie szczególnie wysoki o ok. 80% wzrost sprzedaży. Polacy zainteresowani tymi kierunkami zdecydowali się je odwiedzić, przede wszystkim dlatego, że touroperatorzy właśnie w tym sezonie zaproponowali nowe i ciekawe możliwości. W przypadku Wysp Kanaryjskich uruchomiono dodatkowe połączenia na Lanzarotę i Fuertaventurę, niektóre biura np. Rainbow Tours, Alfa Star wprowadziły do oferty Teneryfę. Turcja natomiast zyskała na zainteresowaniu dzięki zwiększeniu możliwości lotów do Antalyi, Dalamanu lub Bodrum z wielu lokalnych lotnisk w Polsce. Dzięki polskim narciarzom, którzy bardzo chętnie jeżdżą do słonecznej Val di Sole, wiele zyskały Włochy. Polacy pokochali Dolinę Słońca i bardzo chętnie wyjeżdżają tam na narty, tym bardziej, że cena euro jest niższa niż w latach ubiegłych. Nowością w ubiegłym roku było coraz większe zainteresowanie wyjazdami do Maroka, turyści szukają coraz większego orientu. Liderem roku wśród kierunków egzotycznych została Kuba – odwiedziło ją prawie 28% podróżujących osób. Na drugiej pozycji znalazła się Tajlandia z wynikiem ponad 12%, a na trzecim Meksyk z wynikiem 11%. Kolejne pozycje należą do Kenii, Sri Lanki, Chin, Wenezueli, Dominikany, Brazylii oraz Wysp Zielonego Przylądka.

Przyszłością mogą się okazać dalekie kierunki, jak właśnie Wyspy Zielonego Przylądka, Goa, tam ceny zaczynają się już nawet od 2500 zł, czyli tyle, ile kiedyś płaciliśmy za wycieczkę do Egiptu.



Namibia – i tu coraz częściej bywają Polacy.
Fot. Krzysztof R. Mazurski

Bardzo modna jest obecnie np. Dominikana, wzrasta też ponownie zainteresowanie Tajlandią. Po 20 latach Polacy wracają też na plaże Bułgarii. W 2006 r. liczba polskich turystów na bułgarskim wybrzeżu Morza Czarnego była jeszcze śladowa, natomiast w roku ubiegłym wzrosła aż do 150 tys. Warunki wypoczynku oraz bezpieczeństwo w Bułgarii, należącej już dziś do Unii Europejskiej, znacznie się poprawiły, o czym przekonali się Polacy. To spowodowało ponowne zainteresowanie pięknymi plażami Bułgarii. Wielkim zeszłorocznym przebojem była też Słowacja – wzrost z 200 do 450 tys. osób. Słowacja zachęca polskie rodziny stokami narciarskimi, ale także kąpielami termalnymi, miasteczkami z Dzikiego Zachodu oraz innymi podobnymi atrakcjami.

Wzrosła znacznie liczba wyjazdów do Izraela, od czasu, gdy polskie biura podróży znalazły sposoby na tańsze (do 3 tys. zł) wycieczki z Egiptu albo Jordanii właśnie do Izraela. Są także kraje, do których Polacy jeżdżą coraz rzadziej. Takim krajem jest m.in. Chorwacja, gdzie spadek wynosi ze 100 do 25 tys. Wakacje tam dawniej były najtańsze w Europie, ale dziś należą do bardzo drogich. Od śmierci polskiego papieża znacznie mniej interesujące dla Polaków są Włochy. W 2006 r. we Włoszech było 350 tys. polskich turystów, a w zeszłym roku już tylko 150 tys. To i tak więcej niż w Hiszpanii czy w Grecji, bo tu jest zaledwie 115 tys. Ze względu na pierwsze miejsce Egiptu wśród odwiedzanych krajów w pierwszej trójce najczęściej odwiedzanych miejscowości znalazły się, tak jak w ubiegłych latach, Hurghada (15%) i Sharm el Sheikh (7,8%). Pomimo wyższych cen w ubiegłym roku Kreta utrzymała drugie miejsce. Wysoko uplasowała się Alanya, a także Side, położone na Riwierze Turckiej. W tym roku liczba urlopowiczów w tym miejscu jeszcze powinna się zwiększyć. Z powrotem coraz popularniejsza staje się Majorka, która w ostatnich latach przeżywała duży regres ze względu na wysokie ceny i gorsze warunki pogodowe.

Polscy turyści coraz częściej latają do Włoch niż podróżują autokarem przez kilkadziesiąt godzin. Jak się okazuje, czas dla Polaków jest cenniejszy od taniego biletu na autokar. Polacy stają się coraz zamożniejsi i latają do cieplejszych krajów Europy, ale także latają więcej niż w zeszłym roku. Natomiast największe spadki można zaobserwować m.in. do Wiednia, Manchesteru czy Dublina. Powodem spadku lotów w tym roku do Austrii było to, że Austria była w ubiegłym roku gospodarzem EURO 2008 i każdy chciał polecieć choć na jeden mecz. Powodem spadku poszukiwań lotów do Izraela jest zmniejszenie bezpieczeństwa w tym rejonie świata.

Polacy podróżują coraz chętniej i nie boją się przeznaczać na ten cel większych środków finansowych. Wyraźnie widać trend przesunięcia naszych preferencji w kierunku hoteli o wyższej klasie – 4* i 5*. Muszą one spełniać także dodatkowe kryteria. Polscy turyści najchętniej wybierają te, które – oprócz elegancji w pokojach oraz urozmaiconego wyżywienia, oferują dodatkowe atrakcje, np. akwapark, plac zabaw dla dzieci oraz możliwość wynajęcia opieki dla nich, rozbudowanej części rekreacyjnej umożliwiającej uprawianie sportów, a także kompleksu SPA. Najpopularniejszym standardem pozostaje nadal hotel cztero- (41%) i trzygwiazdkowy (32%). Coraz rzadziej natomiast wybieramy pakiety poniżej tej klasy: dwu- (4%) i jednogwiazdkowe (4%). Polacy coraz częściej wybierają także pakiet *all inclusive* (56%), gwarantujący wszystkie posiłki w cenie. Wiele osób uznaje go za najwygodniejszą formę żywienia, jednak są także i zwolennicy dwóch posiłków w ciągu dnia (HB 30%). Znacznie mniej Polaków preferuje tylko śniadania (5%) lub 3 posiłki (3%). Są również i osoby, które organizują sobie wyżywienie na miejscu we własnym zakresie (6%). Za granicą Polacy wydają przy tym coraz więcej pieniędzy. Umacnia to dobrą opinię o polskich turystach jako cenionych klientach zagranicznych sklepów, restauracji, biur przewodnickich, firm turystycznych czy sportowych.

Polacy podróżują coraz częściej i coraz chętniej spędzają urlopy zagranicą. Część polskich turystów z pewnością korzystałaby z możliwości wypoczynku w Polsce, jednak wymarzone wakacje chcemy spędzać tam, gdzie świeci słońce, a plaża zachęca do kąpieli w ciepłym morzu. Główny powód, dla którego tak chętnie podróżujemy do krajów basenu Morza Śródziemnego, to krótki zaledwie 3-5-godzinny lot.

20-lecie targów TOUR SALON

Światowy Dzień Turystyki, wspólny jubileusz z Polską Izbą Turystyki, pierwsza edycja nowatorskiego workshopu DISCOVER POLAND i wiele innych ciekawych wydarzeń – tak zapowiada się najbliższa, 20. edycja największych w Polsce targów turystycznych TOUR SALON, które odbędą się w Poznaniu w dniach 21-24 października br.

Targi TOUR SALON co roku gromadzą blisko 800 wystawców z kilkudziesięciu krajów oraz wielotysięczną publiczność – zarówno profesjonalistów z branży turystycznej, dla których wydarzenie to jest jednym z najważniejszych w ciągu całego roku, jak i klientów indywidualnych. Na targach ze swoimi atrakcjami i produktami turystycznymi prezentują się wszystkie polskie regiony oraz liczne kraje, z ofertami na najbliższe sezony – biura podróży i touroperatorzy. Wśród wystawców są także gestorzy bazy noclegowej, hotele i obiekty z ofertą SPA & wellness (na specjalnej przestrzeni „Wy-SPA Zdrowia”), przewoźnicy oraz wiele innych podmiotów z branży.

Święto turystyki w Poznaniu

W ramach jubileuszu 20-lecia targów z materiałów archiwalnych – zdjęć, plakatów, magazynów targowych, przygotowana zostanie specjalna wystawa. Oprócz tego na targach planujemy wyróżnić firmy, które są z nami od początku istnienia targów – mówi Magdalena Halicka-Gołębiowska, dyrektor Targów TOUR SALON. Tegoroczny jubileusz obchodzony będzie wspólnie z Polską Izbą Turystyki, która również świętować będzie w tym roku 20-lecie.

Podczas tegorocznej edycji Targów Regionów i Produktów Turystycznych TOUR SALON będą miały miejsce także uroczyste ogólnopolskie obchody **Światowego Dnia Turystyki**. W ramach Światowego Dnia Turystyki, zaplanowanego na **22 października**, wręczone zostaną m.in. odznaczenia **Ministra Sportu i Turystyki „Za Zasługi dla Turystyki”**, a także Certyfikaty **Polskiej Organizacji Turystycznej za Najlepszy Produkt Turystyczny**. W programie targów znajdują się tradycyjnie także liczne konferencje, warsztaty, prezentacje, pokazy i konkursy.

Turystyka i biznes

Z myślą o ułatwieniu przedstawicielom branży turystycznej nawiązywania nowych międzynarodowych kontaktów biznesowych, Międzynarodowe Targi Poznańskie wprowadziły w 2008 r. tzw. **Business Planner**. W tym roku ponownie skorzystać będzie można z tego narzędzia ułatwiającego zaplanowanie harmonogramu spotkań na stoiskach. Nowością tegorocznych targów będzie **workshop DISCOVER POLAND** w nowatorskiej formule, który odbywać się będzie przed dwa pierwsze dni targów. Jest to nowy projekt Międzynarodowych Targów Poznańskich, którego celem jest promocja atrakcji turystycznych naszego kraju wśród pasjonatów aktywnego wypoczynku poprzez nawiązanie kontaktów z zagranicznymi organizatorami turystyki kwalifikowanej. Polska jest krajem wspaniałych możliwości w zakresie turystyki aktywnej – organizatorzy DISCOVER POLAND chcą pokazać ten potencjał touroperatorom z całej Europy. DISCOVER POLAND to specjalnie zaaranżowane spotkania ze starannie dobranymi nabywcami usług turystycznych, których potrzeby i zainteresowania odpowiadają dokładnie temu rodzajowi oferty, jaką dysponują polscy sprzedający. Będą wśród nich gestorzy bazy noclegowej, uzdrowiska, ośrodki SPA i wellness, parki narodowe, koła łowieckie, właściciele stadnin i rancz, stowarzyszenia gospodarstw agroturystycznych, właściciele gospodarstw ekologicznych oraz związki sportowe.

Co warto jeszcze wiedzieć?

- w tym roku jako Polski Region Partnerski na targach TOUR SALON zaprezentuje się **Pomorskie**, które w roku 2009 było także polskim partnerem berlińskich targów ITB;
- Honorowy Patronat na targami objęło Ministerstwo Sportu i Turystyki, Polska Organizacja Turystyczna oraz Polska Izba Turystyki;
- w ramach targów tradycyjnie zostaną wydzielone **przestrzenie specjalne**: Wyspa Zdrowia, Turystyka Aktywna - Extreme, Turystyka Biznesowa – MICE;
- rozwijanym projektem będzie Port Lotniczy TOUR SALON, na którym pojawią się lotniska oraz przewoźnicy lotniczy;
- **rejestracja on-line** pozwoli skrócić do minimum formalności związane z wejściem na targi oraz skorzystać z promocyjnej ceny biletów wstępu: 1-dniowy – 20 zł, 2-dniowy – 30 zł. Bez rejestracji odpowiednio: 60 i 100 zł;

NOWOŚĆ! Od 3 września na stronie internetowej uruchomiony zostanie nowy system rejestracji, który umożliwi także zakup biletu on-line. Więcej informacji: www.tour-salon.pl

Spotkanie w Mostach u Jablunkova

Wszystkich turystów górskich powinien ucieszyć fakt, że szykują się duże zmiany w przebiegu szlaków górskich na naszych granicach z Czechami i ze Słowacją. Przewidziane jest skasowanie wszystkich wspólnych przebiegów szlaków wzdłuż słupków granicznych, związanie w całość naszych systemów znakowania i ustawienie nowych (wspólnych) drogowskazów. Na granicy polsko-czeskiej tabliczki będą podawać odległości w kilometrach oraz w godzinach marszu. Zrobienie takiego „sprzątania” będzie wymagało pewnych korekt kolorów szlaków dochodzących do granicy, a nawet niewielkich zmian ich przebiegu. Takim ustaleniom było poświęcone spotkanie przedstawicieli Klubu Czeskich Turystów, Klubu Słowackich Turystów oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego odpowiedzialnych za znakowanie szlaków górskich, które odbyło się w Mostach u Jablunkova w dniach od 28 do 31 maja br.

Przesuwając palcem po linii granicznej na mapie ustaliliśmy w dwustronnych zespołach bardzo dokładnie, które szlaki zostaną skasowane, które przemalowane, a które skorygowane oraz, oczywiście, kto będzie malował poszczególne odcinki szlaków. Wyznaczyliśmy też miejsca ustawienia nowych, wspólnych drogowskazów ze wskazaniem, która strona je ustawi i będzie dbać o ich stan.

Fatalna pogoda spowodowała odwołanie planów wycieczkowych i zamiast powędrować w piątkowe przedpołudnie na Wielki Połom spędziliśmy je bardzo pracowicie nad mapami. Pewną atrakcją



Widok od południa na Pasma Stożka i Czantorii



Członkowie polskiej delegacji: Marek Staffa – Wiceprezes PTTK (z lewej) oraz Jerzy Gajewski – Przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK

było to, że dożywialiśmy się prowiąntem przygotowanym na wędrówkę. Po dniu bardzo pracowitym przyszła też chwila relaksu. Pojechaliśmy do Harczawy i dotarliśmy do miejsca styku granic Czech, Polski i Słowacji. A po południu udało nam się suchą nogą przejść z Harczawy do Mostów przez Girową. Po drodze podziwialiśmy majestatyczny, świeżo zaśnieżony grzbiet Małej Fatry, oraz przepiękną panoramę ze szczytu Girowej. My, PTTK-owcy, podziwialiśmy również wystrój schroniska poniżej szczytu, wyposażenie w elementy informacji turystycznej oraz najzwyklejsze gadżety tworzące klimat i



Uczestnicy spotkania przed pensjonatem w Mostach. Stoją od lewej: Karel Markvart, Vladimír Mohr (obaj KCzT), Arnošt Guldán, Eva Škutová, Ivan Zapletal (wszyscy KST), Milan Pernica (KCzT), Jerzy Gajewski i Marek Szot (obaj PTTK). Na zdjęciu brakuje Marka Staffy, który już wyjechał na posiedzenie ZG PTTK

IMPREZY NA TERENIE „KSIĘSTWA ŚWIDNICKO-JAWORSKIEGO”

**1-3.10.2009 (czwartek-sobota) - OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL FOTOGRAFII PRZYROD-
NICZEJ „ŚWIDNICA 2009”, Świdnica**

**4.10.2009 (niedziela), godz. 12 – RZEŃNIA POETYCKA – SALON POEZJI SPOTKANIE Z
KONRADEM MARSZAŁKIEM, Sala Teatralna ŚOK, Rynek 43, Świdnica, wstęp wolny**

**4.10.2009 (niedziela), godz. 8-14 – GIEŁDA STAROCI, NUMIZMATÓW I OSOBLIWO-
ŚCI, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny**

**8.10.2009 (czwartek), godz. 19:30 - XVI MIĘDZYNARODOWE ŚWIDNICKIE NOCE JAZ-
ZOWE KONCERT ZESPOŁU ”VISEGARD BLUES BAND”, Klub Bolko, Pl. Grunwaldzki 11,
Świdnica, bilety: 15/10 zł**

**10.10.2009 (sobota) godz.19 – koncert zespołu VESPA, Klub Bolko, pl. Grunwaldzki 11, Świd-
nica**

**10.10.2009 (sobota), godz. 18 – WYSTĘP KABARETU „DNO”, Teatr Miejski w Jaworze,
bilety: 25 zł**

**11.10.2009 (niedziela), godz. 17 – KONCERT CHÓRU „OPOLE GOSPEL CHOIR”, Kościół
Pokoju, Świdnica**

**24-25.10.2009 – III SREBRNOGÓRSKA KONFERENCJA HISTORYCZNA, Srebrna Góra.
*Lokalna Organizacja Turystyczna „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”***



Juliusz Wystouch

KLEPISKO

„Teraz tutaj jest klepisko, ale będzie...” Tak śpiewają Bracia Golcowie. W naszych górach tendencja jest nieco odwrotna. Dąży się do zamiany gór w klepiska, a to dzięki budowie tzw. stacji narciarskich. Jakoś nikt nie przejmuje się, że zimy u nas kapryśne, a na wysokości 1000-1200 m n.p.m. o długotrwałej pokrywie śnieżnej trudno mówić. Co parę lat

zdarzają się długie zimy, ale takiemu OTN Mosorny Groń i tak nic to nie pomogło – kłapa finansowa na całej linii. Narciarskie żelastwo stoi nieczynne i żal tylko zniszczonej góry. Ostatnio specjaliści od klepisk „zagospodarowali” Beskid Sądecki. Tam, gdzie przed laty była cisza i spokój, a w górach spotykało się

licznych turystów górskich, stoją rzędy słupów wyciągów narciarskich, kręcą się kanapowe kolejki linowe wywożące na grzbiety i hale wczasowiczów. Przeciw wiatrowi nie nadmuchasz – stało się i już. Pytanie tylko: Czy ci wszyscy inwestorzy oraz gospodarze terenu nie widzą, jak wielkich szkód dokonali w krajobrazie, który był (miejscami jeszcze jest) prawdziwym bogactwem gór? Szedłem ostatnio ze Szczawnika do bacówki nad Wierchomlą. To, co widziałem po drodze, napawa przerażeniem. Hale nad Szczawnikiem zamieniono w klepisko, nieco

wyżej miejsce trasy narciarskiej przypomina bardziej tzw. pas taktyczny na poligonie dla czołgistów. Teren zryty buldożerami i przeobrażony całkowicie. Do tego zabudowania pomocnicze i stacje kolejki jakby wyjęte z całkiem innej bajki. Nawet nie próbowano zamaskować tego paskudztwa i obudować czymś zbliżonym do miejscowej tradycji budowlanej. Jak można było dopuścić do takiej dewastacji krajobrazu na terenie parku krajobrazowego? Przy tym, co jest nad Szczawnikiem, stacje kolejki na Jaworzynie to dzieła architektury. Dlaczego wydaje się pozwolenia na budowę takich szpetnych obiektów? Tylko proszę nie mówić, że to znamię nowoczesności, że tak buduje się na całym świecie. Proszę popatrzeć na zdjęcia. Prezentują „wyszukaną architekturę” ‘Stacji narciarskiej Dwie Doliny’ po stronie Szczawnika.



Juliusz Wysłouch

Z dziećmi na wyprawę

O turystyce górskiej z dziećmi pisałem już dwukrotnie na łamach NS. Tym razem temat podobny, jednak doświadczenia inne. Chodzi o wielodniową wyprawę górską od schroniska do schroniska, nie zaś o jednodniowe wycieczki w oparciu o stałą bazę. Obie te formy turystyki jednak różnią się znacznie. Inaczej się trzeba przygotować do wyprawy, inaczej do, nawet wielodniowego, pobytu na kwaterze i jednodniowych wycieczek.

Mam na myśli wyprawę w gronie rodzinnym, choć oczywiście towarzystwo zaprzyjaźnionych osób zaszkodzić nie powinno. Ekipa nie powinna być zbyt liczna, bo opanowanie małych w chwilach wolnych od maszerowania to nie lada zadanie. Wiek dzieci determinuje trasę i stopień trudności. Z kilkunastolatkami jest już inaczej, to są już normalni partnerzy w wędrówce. Widziałem nawet 11-latkę śmigającego z...dziadkami (ok. 60-tki) po *via ferratach* w Dolomitach. To jednak przypadek raczej odosobniony. Myślę o dzieciach w wieku 5 – 9 lat. Jeśli znamy ich możliwości i są już doświadczenia z poprzednich sezonów, można spróbować dłuższego wypadu. Bazując na własnym doświadczeniu opiszę co i jak zrobić, by wyprawa się udała.

Trasa. Moimi towarzyszami wyprawy w Beskid Sądecki byli 5.5 i 8.5 latek. Ułożyłem trasę w oparciu o schroniska PTTK - owskie, ale życie (czyt. weekendowe tłumy) zweryfikowało plany, od piątku do niedzieli nie można było liczyć na miejsca w niektórych schroniskach. Założyłemienne przejścia w granicach 3 – 5 godzin wg czasów przewodnikowych, co przekłada się w praktyce na przejścia 5 – 8 godzinne. Trzeba się liczyć z tym, że tempo marszu dziecka jest nieco wolniejsze niż niezbyt pospieszne tempo przeciętnego turysty dorosłego. Można przyjąć, że średnio około 3 km/godz. W tym są oczywiście krótkie postoje: a to żeby się napić, a to dać nura w jagody lub w maliny. Co 1 godzinę zatrzymywaliśmy się programowo na 10 minut, dłuższy postój – półgodzinny przewidywany był co ? trasy. Oto przykładowa trasa całkowicie dostępna dla małych wędrówców. Dzień pierwszy. Szczawnik – bacówka nad Wierchomlą przez Jaworzynkę i Wyżnie Młaki szlakiem żółtym i niebieskim. Dzień drugi. Z bacówki przez Runek do schroniska na Hali Łabowskiej. Dzień trzeci (na lekko) to trasa okrężna: Hala Łabowska – Łomnica Zdrój szlakiem żółtym i powrót niebieskim, z tym słynnym stromym odcinkiem podejścia na Halę Groń. Czwarty dzień to wędrówka z Hali Łabowskiej przez Halę Pisaną, Groń i Jarzębaki do Piwnicznej – nocleg na kwaterze w Suchej Dolinie. Kolejny dzień to przejście przez Radziejową i Złomiste Wiechy do schroniska na Przehybie. Tam spędziliśmy „dzień kondycyjny”, czyli zrobiliśmy przerwę w wędrówce wykorzystaną na dwie krótkie wycieczki 3 i 2 godzinne w najbliższą okolicę i jagodobranie. Żeby stawy nie zastygły przeszliśmy się do południa na Halę Konieczną, a po południu pod ścianę skalną w pobliżu Skalki. Następnego dnia poszliśmy przez Dzwonkówkę do schroniska pod Bereśnikiem. Kolejny dzień to zejście do Szczawnicy, podejście



Wymarsz z Łabowskiej



Chwila relaksu

wszystkie swoje rzeczy oprócz śpiwora. Zapas bielizny, skarpetek, kilka koszulek z krótkim rękawem, rezerwową koszulę flanelową, polar, kurtkę, rękawiczki (a jakże, przydały się w środku lata) i niezbędny na wyprawie.... pluszaka. Do tego butelka z wodą, legitymacja szkolna (patrz: przejazdy rodzinne PKP), szkielet. Ciężar całości nie przekraczał 2.5kg. W moim plecaku, oprócz własnego wyposażenia, kuchni (EPI-GAS), garnków, kubków i sztućców oraz pojemnika z dodatkami do posiłków, i apteczki były dwa śpiwory chłopców, zapasowe ciuchy młodszego i sandały na „po schronisku”. Ja zadowalałem się tzw. śpiworem bieliźnianym, czyli poszwą na kołdrę. To „patent” dość powszechnie stosowany w latach 60-tych XX wieku. Latem jest to zupełnie wystarczające. Wystarczy wsunąć się w poszwę i nakryć dowolną ilością koców, które leżą na schroniskowych łózkach.

Jedzenie. Z wiktuałów niosłem kilka pomidorów i ogórków, puszkę szprotek na piątek, puszkę szynki turystycznej, pojemnik z mieszanką śniadaniową (musli z kaszką mleczno – ryżową), serki topione, pieczywo, zagęszczone mleko kakaowe dla chłopców, kawę typu „3 w 1” dla siebie. Zakładałem model żywienia: śniadania prawie we własnym zakresie i obiadokolacje z wykorzystaniem schroniskowych kuchni, przed spaniem wieczorne kakao. Menu uzupełnialiśmy popołudniowymi zbiorami jagód (borówek) i malin, których pełną menażkę można było zebrać w dość krótkim czasie. Kuchenka gazowa miała posłużyć do przygotowania ciepłego posiłku na wypadek, gdy bufet schroniska jest już lub jeszcze zamknięty, albo gdzieś na trasie. W rezerwie było kilka „gorących kubków” i błyskawicznych dań typu „5 minut”. Zawsze w plecaku była duża 1.5 l butla z wodą, każdy z chłopców, jak już wspominałem niósł osobisty zapas wody lub napój owocowy, lub jedno i drugie.

Współpraca w zespole. Dzieci nie muszą być tylko „konsumentami” na wyprawie. Można i trzeba wciągnąć je do współpracy. Powinny się uczyć turystycznego rzemiosła. Krzyś (starszy) pomagał mi w rozpoznawaniu drogi w wątpliwych miejscach, np. na słabo oznakowanych rozdrożach. Z radiotelefonem w ręce szedł jedną ścieżką, ja drugą. Po zobaczeniu znaków szlaku jeden meldował o tym i zostawał na szlaku. Drugi wracał na rozdroże i zabierał Szczepcia (młodszy) na właściwy szlak.

Przed wyprawą. Trzeba trochę poprawić kondycję fizyczną. Przyda się kilka wycieczek pieszych za miasto. Na nich poznamy aktualne możliwości naszych małych towarzyszy wędrówki. Najpierw niech to będzie 1-godzinny spacer, potem kilka 2, a następnie 3 – 4 godzinnych wycieczek. Dziecko powinno mieć na tych wycieczkach swój plecak o wadze podobnej do przewidywanej na wyprawie. Ja sprawdzałem Krzysia tydzień



Poszukiwacze znaków

zółtym szlakiem na Palenicę i przejście do schroniska Orlica przez Szafranówkę i dalej granicznym szlakiem. Ostatniego dnia dojazd do Jaworek i relaksująca wycieczka do Doliny Białej Wody.

Pakowanie. W przypadku ekipy 2 + 2, czyli rodziców z dwójką dzieci pakowanie nie jest problemem. Dorośli mogą nieść na tyle duże plecaki, że mogą zabrać większość wyposażenia dzieci, które jednak też mogą coś nieść. Mój pięcioletek miał w plecaku, oprócz dwóch pluszaków, polar, kurtkę przeciwdeszczową i rękawiczki oraz niewielką butelkę z wodą mineralną. Starszy – 8 latek niósł

przed wyprawą na 3 godzinnej wycieczce w dość trudnym terenie obfitującym w krótkie, ale ostre zejścia i podejścia z odpowiednio zapakowanym plecakiem. Młodszy (5.5 l) regularnie biega podczas cyklicznych zawodów TOP CROSS i GRAND PRIX Torunia, więc o kondycję byłem raczej spokojny, bardziej niepokoiłem się o motywację do wędrówki. Z tym jednak nie było kłopotu. W chwilach lekkiego zwątpienia wyznaczałem jakiś widoczny cel (szczyt, przełęcz, miejscowość, szałas) i określałem czas dojścia. „O, to już niedaleko” - tak zwykle komentowali taką informację obaj chłopcy. Ważne, aby ów cel był dobrze widoczny. Trzy tygodnie przed wyprawą obaj chłopcy odbyli trzy następujące dzień po dniu wycieczki „na lekko” (ale z plecakami) w łatwym terenie, ale na dość długich dystansach – 6, 10 i 16 km. Podczas tych wycieczek sprawdzane było obuwie i plecaki pod kątem otarć, odgniecień, kontroli obciążenia.



To idzie młodość

Na pewno trzeba się do takiej wyprawy dobrze przygotować, a trasę znać nie tylko z mapy i przewodnika. Potrzebne jest doświadczenie z własnych wypraw. Wszelkie przedsięwzięcia należy mierzyć nieco inną miarą – odpowiednią do możliwości fizycznych i psychicznych dzieci, które jak mniemam, każdy rodzic zna odpowiednio dobrze. A poza tym trzeba zachować zdrowy rozsądek.

Historia jak Wisła zatacza kręgi

Wybitny polski podróżnik Marek Kamiński wraz z grupą młodych ludzi kontynuuje niecodzienną podróż kajakową wzdłuż Wisły. Jacek Bożek, prezes Klubu Gaja, 25. sierpnia poprowadził wyprawę do źródeł Wisły na zboczach Baraniej Góry, a 7. września Klub Gaja ponownie wziął udział w Ekspedycji Wisła, tym razem kreując wydarzenia w jednym z miast na drodze wyprawy – Kazimierzu Dolnym. W mieście o specyficznym klimacie, jak często podkreśla się, sprzyjającym artystom, Klub Gaja realizował działania w ramach programu Sztuka dla Ziemi.

Bardzo wiele spraw związanych z Wisłą można wykorzystać dla sztuki. – mówi Jacek Bożek, który 28 lat temu, właśnie w Kazimierzu, zrobił pierwszy wspólny happening z Beatą Tarnawą: *Dziennik telewizyjny*, który pokazywał, jak bardzo informacje podawane przez ówczesną TV (1981) są nieprawdziwe i propagandowe. Beata malowała na asfalcie ogromny ekran telewizora, czołgi i inne akcesoria przemocy, które wylewały się z ekranu. Na tym tle Jacek występował z tekstami poetyckimi, prozą i tańcem. Trasa happeningu *Dziennik telewizyjny* również prowadziła przez miejscowości wzdłuż Wisły. Oboje pokonywali ją autostopem.

W 1994 r. Klub Gaja wystartował z *Kampanią Teraz Wisła*, która miała zwrócić uwagę społeczną na dramatyczne zaniedbania względem królowej polskich rzek, a jednocześnie wciąż w wielu miejscach pięknej i dzikiej Wisły. *Działania wokół niej mogą być podejmowane w bardzo wielu kierunkach. To skarbiec ekologii, historii, tradycji, kultury i sztuki.* – podkreśla J. Bożek, który w piątek (11.09) wziął udział w konferencji *Płynie Wisła płynie...*, zorganizowanej w ramach *Ekspedycji Wisła*. Pokazane zostały informacje o prowadzonych nad Wisłą badaniach ekologicznych i ich wynikach. Organizatorzy rozpoczęli także dyskusję o teraźniejszości i przyszłości tej ostatniej dzikiej rzeki Europy. Do rozmowy zaproszono przedstawicieli: ministerstw, samorządu, przemysłu, żeglugi, organizacji pozarządowych, mass mediów i młodzież. Początek miał miejsce o godz. 11 w Sejmie RP w Sali Konferencyjnej w Nowym Domu Poselskim.

Klub „Gaja”.

Adam Czarnowski

Kolekcjonerstwo a ochrona fotografii

Gromadzenie różnorodnych przedmiotów stanowi od dawna jedną z namiętności ludzkich. Współcześnie stwierdzamy żywiołowy rozwój tej pasji. Najczęściej jednak nie jest to działanie przemysłowe i służy zawężonym, osobistym celom, które trudno utożsamiać z właściwie pojętym kolekcjonerstwem. Ponadto brak fachowości z zakresu kolekcjonerstwa, brak niezbędnej kultury, powodują m.in. zaleganie wartościowych merytorycznie przedmiotów – gdzieś w szufladach i schowkach, najczęściej bezładnie i w nieodpowiednich, prowadzących do ich niszczenia warunkach; powodują też nieraz zupełne ich ignorowanie. Problem ten odnosi się także do fotografii – i to zarówno z lat dawnych, jak i współczesnych. Twierdę nawet, że dla fotografii: odbitek i negatywów, jest on szczególnie drastyczny, niebezpieczny! Spójrzmy praktycznie: cóż znaczy i jaką wartość materialną przedstawia dla szeregowego, czasem przypadkowego zbieracza-laika kawałek papieru z ilustracją, szkło lub błona powleczone emulsją? Ilu z tych ludzi rozumie znaczenie takich materiałów? Kto chce o nie zadbać? Stan ten trwa w zasadzie od dawna, co powoduje wielokrotnie bezpowrotne zniszczenie bezcennych fotograficznych materiałów dokumentalnych.

Coś przecież w ostatnich latach się zmienia. Fotografie, zwłaszcza z lat dawniejszych, nabierają w opinii społecznej właściwego znaczenia; stają się też częściej przedmiotem kolekcjonerstwa: tego przemyślanego, pojętego poważnie, a także pseudokolekcjonerstwa rozumiejącego tylko materialną wartość przedmiotu. Nadal jednak wiele do życzenia pozostawia sposób właściwego przechowania – stan zachowania fotografii. Co powoduje zwiększenie zainteresowania gromadzeniem fotografii? Kto się do tego przyczynia? Niewątpliwie wpływają na to publikacje prasowe, konkursy i wystawy. Mają one znaczne działanie emocjonalne, nawracają do przeszłości, a także uświadamiają walory dokumentalne, bo dotyczą zwykle osobistych przeżyć z lat dawnych ukazanych na fotografiach (np. zdjęcia rodzinne przy pamiątkach, zdjęcia robotnicze i chłopskie, epizody walk i martyrologii, a wreszcie różne zdjęcia regionalne i cała tzw. dokumentacja krajoznawcza. Problemem staje się poniekąd „modny”

W zakresie fotografii krajoznawczej szczególnie inicjatywy rozwija Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze i jego społeczne agendy: Komisja Fotografii Krajoznawczej oraz Podkomisja (Zespół ds.) Kolekcjonerstwa Krajoznawczego przy Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Jest to działalność programowa Towarzystwa o doniosłym znaczeniu kulturowym; główne jego kierunki to upowszechnienie idei ochrony fotografii jako dobra kultury materialnej i duchowej przed zniszczeniem oraz szerzenie właściwego jej rozumienia, poszanowania stanu zdjęć i ich wykorzystania. Niewątpliwie można już zauważyć wzrost fachowości kolekcjonerów fotografii spod znaku PTTK i ich oddziaływanie na inne środowiska. Doprowadziło to do uratowania cennych zdjęć, a także ich reprodukcji. Znaleziono je w różnych zakamarkach, w składach makulatury, w tzw. papierach rodzinnych i zbędnych aktach urzędowych, a często po śmietniskach. Uratowano je nieraz w ostatniej chwili przed podarciem lub spalaniem. Odkupiono od przypadkowych posiadaczy nierozumiejących znaczenia rzeczy. W ten sposób kolekcjonerzy-krajoznawcy, ale nie zawsze fotografowie, przyczynili się i przyczyniają się do gromadzenia dokumentów – ilustracji zapomnianych epizodów życia, obyczajów, przedmiotów, budowli, wizerunków ludzi, przemian środowiska itp. – cząstek jakichś miejscowości, regionów, a więc obrazów ojczystego kraju ...

Przedmiotem kolekcjonerstwa pokrewnym fotografiom są widokówki wykonane metodą druku. Produkowano je od dawna i większość z nich to reprodukcje zdjęć różnych, często renomowanych fotografów. Gromadzenie takich widokówek należy do działu zwanego kartofilią: może być jednak pomocne zbieraczowi fotografii do identyfikacji tematów lub autorów nieznanymi zdjęć, a więc do odkrycia fotografii, do ustalenia okresu, z którego pochodzą itp. W niektórych więc przypadkach widokówki, jeśli są unikatowe, można uwzględnić w zbiorach fotografii. Wielkim problemem kolekcjonerstwa, a także ochrony fotografii jest ich właściwe wykorzystanie, jest niejako społeczna służba tego cennego dobra kultury. Materiał fotograficzny, jako dokument, powinien być udostępniany (ewentual-

nie w reprodukcji) – do specjalistycznych opracowań autorskich, do badań naukowych np. interpretacji ikonograficznej, do upowszechniania wiedzy o kraju zawartej w ilustracjach. I tak się często dzieje w zbiorach instytucjonalnych, np. w muzeach, archiwach itp. Rzadziej ma to miejsce w przypadku zbiorów indywidualnych. Wpływają na to takie czynniki, jak osobisty brak inicjatywy i chęci udostępniania kolekcji, obawa przed zagubieniem i zniszczeniem (często, niestety, uzasadniona) itd. Wiemy jednak, że przy właściwej organizacji, przy stworzeniu odpowiednich warunków technicznych zbiory prywatne służą z powodzeniem wielu celom, np. interesującym ekspozycjom czy wydawnictwom, a nawet bywają przekazywane (w oryginałach lub kopiach) różnym instytucjom. Chciałbym się w tym zakresie powołać na działalność naszego Towarzystwa. A więc w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym, od około 1908 r. tworzone zbiory fotograficzne. Z inicjatywy Aleksandra Janowskiego, Kazimierza Kulwiecia, Mikołaja Wisznickiego i innym zgromadzono archiwum zdjęć służących do ilustrowania wydawnictw (m.in. pocztówek) oraz przezroczy wypożyczanych do odczytów propagujących piękno Ojczyzny. Niestety, zbiory te prawie w całości przepadły.

Współcześnie gromadzi się fotografie w Regionalnych Pracowniach Krajoznawczych oraz w muzeach PTTK. Wiele z nich pochodzi ze zbiorów indywidualnych (np. w muzeach: w Łodzi, Kielcach i in.). Odbywają się też czasowe ekspozycje na różnych imprezach PTTK. Na przykład Podkomisja Kolekcjonerstwa Krajoznawczego zorganizowała w 1983 r. w Muzeum Okręgowym w Lublinie Ogólnopolską Wystawę Pamiątek po Polskim Towarzystwie Krajoznawczym. Można było na niej oglądać liczne stare fotografie i ich reprodukcje wykonane zarówno metodą fotograficzną, jak i poligraficzną. Ekspozycje te pochodziły ze zbiorów prywatnych i instytucjonalnych. Sporządzono ich ewidencję. Kilka ekspozycji fotografii z dawnych lat organizowała też Komisja Fotografii Krajoznawczej.

Pozwolę sobie teraz podać przykłady wykorzystania fotografii lub ilustracji, których źródłem są fotografie znajdujące się w moich zbiorach. Gromadzę stare pocztówki fotograficzne, które ukazywały się od około 1880 r. w różnej, niespotykanej dziś formie, m.in. na urzędowych drukach kart pocztowych z naklejonymi zdjęciami itp. Służą mi one do opracowywania historii karty pocztowej oraz do ekspozycji. Najwięcej uwagi kolekcjonerskiej poświęcam tematyce tatrzańskiej. Posiadam ponad 4 tysiące pocztówek, a w tym ponad tysiąc z końca XIX w. i pierwszych lat XX w. – w tym pocztówki wykonane metodą fotokopii. Mam też sporą fototekę zdjęć tatrzańskich, m.in. dawnych fotografów: Awita Szuberta, Stanisława Bizańskiego, Jana Fischera i późniejszych, jak Oppenheim, Zwolińscy, Wieczorek i inni, oraz zdjęcia autorów współczesnych. Poza tym gromadzę reprodukcje reprezentatywnych zdjęć tatrzańskich. Opracowałem do druku szereg artykułów i monografię pocztówki tatrzańskiej. Pracuję nad historią fotografii tatrzańskiej, głównie pod kątem działalności autorów. Na Sympozjum w Opolu, w 1985 r. była eksponowana wystawa części wspomnianych pocztówek i zdjęć w układzie tematycznym, w salonie ZPAF w Kielcach, wystawiałem przykładowe fotografie oraz pocztówki tatrzańskie w zestawieniu chronologicznym i autorskim z okresu 1870-1939.

Jako kolekcjoner dążę do kontynuacji wspomnianego tematu, bo nikt go nie gromadzi i opracowuje kompleksowo. Dążę też do jego popularyzacji przez publikacje i wystawy. Ponadto utrzymuję stałe kontakty z innymi zbieraczami interesującymi się tematem. Uogólniając ten problem muszę stwierdzić, że fatalnym zjawiskiem jest rozpraszenie zbiorów fotograficznych i to zarówno w licznych instytucjach, jak i wśród kolekcjonerów prywatnych. Innym niewłaściwym zjawiskiem jest zamykanie bardziej znaczących zbiorów w czterech ścianach domu. Ten sposób uniemożliwia praktycznie prace badawcze, wykorzystywanie fotografii do ekspozycji, publikacji itd.

Innym problemem jest potrzeba dalszego doskonalenia fachowych wiadomości wśród kolekcjonerów fotografii. Pragnę w tym zakresie odnotować ważny chyba przyczynek. Komisja Fotografii Krajoznawczej i Podkomisja Kolekcjonerstwa Krajoznawczego ZG PTTK wydały wspólnie broszurę z praktycznymi wskazówkami o gromadzeniu i przechowywaniu fotografii. Podkreślono: znaczenie gromadzenia zbiorów, wskazano parametry techniczne różnego rodzaju zdjęć, omówiono sposoby ochrony przed ich niszczeniem, sposoby ewidencjonowania itp. Broszura uzupełniona została wyjątkiem z „Memoriału w sprawie potrzeby ochrony zbiorów fotograficznych o wartościach krajoznawczych”, który ogłosił przewodniczący Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK Fryderyk Kremser. Swoją referat pragnę zakończyć stwierdzeniem, że kolekcjonerstwo ma społeczny obowiązek ochrony fotografii: ochrony biernej, tj. dbałości o stan ich zachowania, oraz ochrony czynnej, czyli dążenie do poszukiwania zdjęć, do przekazywania dubletów i zdjęć zbędnych we właściwe ręce, informowanie innych zbieraczy o miejscach, w których znajdują się zagrożone fotografie, a wreszcie zadysponowanie swojego zbioru w ten sposób, aby nie rozproszył się w przyszłości. Chodzi przecież o dobra kultury.

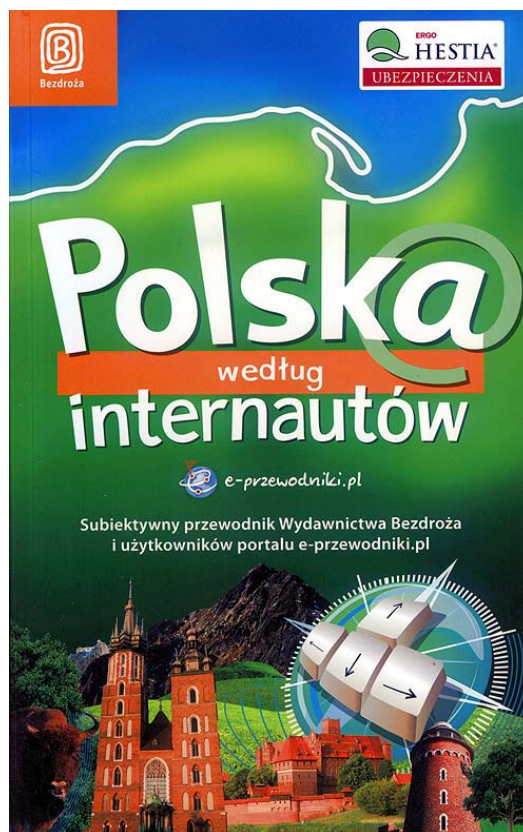
Red.: *Referat został wygłoszony na VI Ogólnopolskim Sympozjum Fotografii Krajoznawczej w Opolu. Temat aktualny mimo upływu lat. Zmieniła się w międzyczasie technika. Może ktoś napisze jak to wygląda w praktyce?*

Krzysztof R. Mazurski

Polska subiektywnie

Bodaj najaktywniejsze na rynku turystycznym krakowskie wydawnictwo „Bezdroża” wypuściło latem obszernie dzieło z ciekawym podtytułem: *Subiektywny przewodnik Wydawnictwa Bezdroża i użytkowników portalu e-przewodniki.pl*. Wpierw autorzy na gwałt pisali pod koniec 2007 r., a następnie wydawca stopniowo wprowadzał poszczególne części do internetu. Tu można było zgłaszać komentarze, uwagi i dołączać zdjęcia. Wszystko razem zostało połączone i w takiej formie oddane do druku. Pierwsza część podtytułu jest obiektywnie zasadna: nie da się opisać wszystkich turystycznych walorów Polski przy zastosowanym tak znacznym stopniu szczegółowości w jednym przewodniku, który i tak osiągnął znaczne rozmiary, także i ciężar dzięki dobremu papierowi pozwalającemu zamieścić czytelne, kolorowe zdjęcia i mapki. To wszelako sugeruje wykorzystanie go tylko przez zmotoryzowanych lub do studiowania w domu. Jednakże nie było wyjścia, stąd „Bezdroża” dokonały, słowami jednego ze znanych przewodnikopisarzy – Włodzimierza Łęckiego, subiektywnie biorąc obiektywnego wyboru miejsc i obiektów. Stąd też brak wielu innych, jak choćby Głogowa czy Żar.

Autorów jest kilkunastu, z bardziej wyróżniających się choćby Paweł Mordal. Niżej podpisany też miał swój udział, choć występuje pod nazwiskiem skróconym o „R.”. Ale co tam... Praca jest wieloczęściowa. Na początku zamieszczono siedem cudów Polski, ustalonych na drodze wewnętrznego plebiscytu. No, bardzo dyskusyjne, lecz skoro subiektywnie wybrano... Z Dolnego Śląska załapał się jaworski kościół Pokoju (choć świdnicki jest mimo wszystko ciekawszy) i wrocławską Hala Ludowa w kategorii zabytków techniki. Też wszelako nie jako główne obiekty w swoich kategoriach. Poza spisami następuje część zasadnicza, mianowicie opisy merytoryczne ułożone w jedenastu częściach, mniej więcej odpowiadających dużym regionom historycznym, w przybliżeniu, bo np. razem występuje Lubelszczyzna i Góry Świętokrzyskie. Proporcje ustaliło subiektywnie, rzecz jasna, wydawnictwo, stąd jeden z najciekawszych terenów, jakim jest woj. dolnośląskie, otrzymało odpowiednio i słusznie 10,3% objętości. W każdej części opisy ułożone są gniazdowo – tzn. większe miasto i ciekawsze miejsca wokół. Tekst jest przerywany tzw. ramkami, głównie autorskiego pochodzenia, wyjaśniającymi bliżej pewne szczegóły historyczne czy biograficzne. Na marginesach zamieszczono wcięcia z komentarzami internautów, niekiedy jednak błędnymi. Przykładowo, nazwa Trzebnicy nie pochodzi od plemienia Trzebowian, ale od trzebienia (lasów). Książ nie pozostaje w ruinie, tyle że ma jeszcze część wewnątrz wymagających poważnego remontu. A to nie to samo. Nie wiadomo, do jakiego obiektu odnosi się informacja o zamku Humprechta – zwykły czytelnik nie powiąże jej z głównym tekstem. W dodatku architekt nazywał się Carlo Lurago. Na pewno w V w. nie było jeszcze narodowości polskiej (s. 546)! Zamek oleśnicki z połowy XIX w.?! Skoro takie potknięcia znalazły się w mojej części, to zapewne są one i w innych. Dowodzi to jeszcze raz, że wpisom internetowym nie można w pełni ufać. Szkoda, że wydawnictwo nie dało ich do weryfikacji odpowiednim autorom. Kilka z regionów otrzy-



mało też dłuższe refleksje lub wspominki internautów z podróży po nich. Jeśli chodzi o mój, to źle wypadło zatytułowanie go „Kotlina Kłodzka, czyli każdy inny”. A to dlatego, że w istocie chodzi o Ziemię Kłodzką, o której wcześniej pisałem, nazwa ta natomiast jest użyta przez autorkę (?) ‘futerma’ w tekście. Kto zawinił? Poza tym w tekście jest kilka błędów rzeczowych, choćby z historią złota. Nazwy uzdrowisk z dodatkiem „zdrój” pisze się z dywizem – i tak jest na ogół. Dlaczego jednak w informatorze praktycznym opuszcza się go? Sam informator jest dostatecznie bogaty i szczegółowy.

Ważne są różne spisy, obszerny indeks, wykazy różnych ciekawostek i danych liczbowych. Skoro przewodnik jest subiektywny, to i ja subiektywnie go ocenię: jest bardzo interesujący i zawiera bogactwo wartościowych informacji (pomijam ocenę mojej części, może ktoś inny się pokusi). To chyba jedna z najlepszych tegorocznych produkcji przewodnikopisarskich i warto zachęcić „Bezdroża”, aby zgłosiły tę pozycję (i może inne) do przyszłorocznej edycji Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej, organizowanego przez PTTK i Międzynarodowe Targi Poznańskie.

Zwrócę jeszcze uwagę na cenę: 39,99 zł. Jak na tę objętość i „błysk” – rewelacyjna! Zapewne wpływ na to miała reklama Hestii i bezpłatne wykorzystanie zdjęć internautów. Rzecz chyba szybko zniknie z półek księgarskich, więc trzeba pospieszyć się z zakupem.

Polska według internautów. Red. prowadzący T. Karkowska, A. Szmuc. Kraków: Wyd. Bezdroża 2009, 816 s.

Krzysztof R. Mazurski

Wiece i podróżuje Siwy Dym

Rozwiał naszych rodaków po świecie, roziwiał... Także spośród naszych czytelników. Niemala ich grupa trafiła na Zieloną Wyspę, jak romantycznie nazywa się Irlandię. Wprawdzie od końca 2008 r. przeżywa ona poważny kryzys gospodarczy, ale – póki co, niezłe na niej pracowano. Nie wszyscy ciułali zarobione dutki do ostatniego grosza, a właściwie centa. Pasja poznawania i podróżowania nie tak łatwo wygasa. I część zaczęła zwiedzać ten kraj, potem zapuszczać się coraz dalej – po Europie, a nawet Afryce. Jednemu z nich – znanemu niektórym czytelnikom NS, a zwłaszcza Klubowi Łosi, Andrzejowi Lichemu, wpadło do głowy, by zorganizować się w polskim gronie. Nazwało się ono *Siwy Dym*. Pod takim też tytułem nasi rodacy-turyści wydali pierwszy, bardzo elegancki numer swojego czasopisma. Niezbyt jest ono obszerne, tylko cztery strony, ale nie ma ono zdobyć rynku, tylko stanowić zapis wydarzeń „siwodymowców” i zachęcić ewentualnie innych do przyłączenia w wyjazdach. Pogratulować pomysłu, chęci i działania. Tak skutkuje „stara” szkoła petetkowska! Jak ktoś ma chęć, to kontakt można nawiązać poprzez siwy.dym@onet.eu.

Z historii Siwego Dymu Mile dobrego początku...

Pierwszy dzień w Irlandii. Niewspawo, po 48-godzinnej podróży autobasem, idąc do swojej nowej i nieznannej pracy, spojrzalem ponad dachy budynków. A wiece są! Góry! Góry Wicklów, które z ulic miejskiej dżangli widoczne są na horyzoncie. Oj, myślę sobie, nie tylko dla pracy tutaj przyjechałem. Skoro mam tu żyć i nie „zglupieć”, to muszę robić coś, co lubię, co jest moją pasją.

Miałem miesiąc, zanim pierwszy raz wybrałem się w „country”. Irlandia była dla mnie jak „terra incognita”. Fascynowało mnie wszystko. Angielski, kultura, obyczaje, Gaeltacht, leśniostwo, ruch, język, wszystko! Zaczęłam kopać mapy, przewodniki, śledzić w Polsce całą turystycę ekspatów. Na „podróży” byłem przygotowany, miałem wszystko, oprócz... towarzyszy. Po latach pracy w PTTK, po doświadczeniach z turystycznym polskim Klubem Łosi postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. W Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Dublinie poznałem Kasię, bystrą, energiczną i tawarną dziewczynę, której zapropnozowałem założenie klubu turystycznego dla Polonii. Celem, przynajmniej początkowym, miały być wycieczki po naszej Irlandii. Z prawie półrocznym wyprzedzeniem zaplanowaliśmy wyjazd na Wyspy Aran. Wówczas było to nie lada wyzwanie, skompletować skład opiekunów, znaleźć możliwości dojazdu, rejsu promem, noclegów, opracować program, itd. Nadszedł czas, pierwszy klubowa wycieczka doszła do skutku. I co? Szok! Wpamiętała podróż, nie-

zapomniane wrażenia, świetna zabawa, zintegrowane towarzyszy. Do tego wspomnieniu i zdjęciu na pamiętkę. Kolejne wycieczki „poszły” lawinowo. Gdzie my nie byłoby... Najważniejsze i najwyższe zostały irlandzkie gór zdobyte, liczne zamki, skanseny, muzea, oczywiście także pobyty zaliczone, kąpiele w Atlantyku również, przyjaźnie zaciekawione. Nadszedł czas na coś niezwykłego, niesamowitego, jak zapropnozowała koleżanka Kasia, wszystkim przypadło do gustu. Od teraz byłoby świetny tyflkowi!

Wycieczkę do Paryża zapoczątkowany został kolejny etap - podróży zagranicznych. Nie sposób wymienić wszystkich, ale byliśmy w Szwajcarii, Włochach, Chorwacji, Norwegii, Szwecji czy Maroku. W miarę, czystość i jedynie dwuosobowych składach byliśmy m.in. we Włoszech, Hiszpanii, Holandii, Anglii, na Malcie, w Czarnogórze.

Wiele osób przewinęło się przez Siwy Dym, niektórzy wrócili do Polski, innych pochłonęła praca bądź inne obowiązki, ale część z nas, co pozostali na razie w Irlandii, nadal aktywnie podróżuje. Razem łatwiej nam się zbawiać, zaplanować i zorganizować kolejny wyjazd. Stanowimy już nie luźną grupkę osób, ale zespół dobrze rozumiejący siebie. Dziękuję Wam, że razem udało nam się stworzyć piękny ideał, że dobrze się bawimy i czujemy razem z sobą i że nie tylko na wycieczkach.

Andrzej Lichy



Pierwszy wyjazd „Siwego Dymu” na Wyspy Aran (Hilary Aran) i doświadczenie na polu z wycieczkami, naukowe (Tarek Mier)

Najbardziej aktywny wyjazd był podjęciem na górę św. Patryka (Crawk Phibing 703 m n.p.m.)



Leszek Szostek

Po wędrówce po Ziemi Kłodzkiej

W lipcu wraz z córką odbyłem 5-dniową wycieczkę po Ziemi Kłodzkiej. Naszą podróż rozpoczęliśmy w stolicy polskich uzdrowisk – Kudowie-Zdroju, dokąd dojechaliśmy autobusem PKS z Wrocławia. Po zrobieniu niezbędnych zakupów udaliśmy się na pierwszy etap naszej wędrówki, który prowadził szlakiem czerwonym z Kudowy przez Jakubowice i Lelkową Górę w stronę Błędnych Skał, skąd po krótkim odpoczynku udaliśmy się szlakiem zielonym przez Ostrą Górę do schr. PTTK Pasterka, gdzie mieliśmy zamówiony nocleg. Już w podczas wędrówki pierwszego dnia nasunęły się nam pierwsze, niezbyt pozytywne refleksje z pobytu na tym skądinąd pięknym terenie. Po pierwsze, oznakowanie pieszych szlaków turystycznych pozostawia sobie dużo do życzenia, zwłaszcza podawane czasy przejść niektórych ich odcinków (na jednym węźle są dwie tablice, które podają różne czasy), po drugie tutaj pokłon w stronę wyd. kartograficznych – najwyższy czas uaktualnić matryce wydawanych map, a nie bezkrytycznie je powielać przez długie lata, nie sprawdzając, czy są one jeszcze aktualne: niech będzie przykładem nowy żółty szlak zwany Papieskim, jak mnie poinformowano w punkcie sprzedaży biletów do rez. Błędne Skały, który pojawił się już parę lat wstecz, a do dzisiaj nie ma go na wydawanych mapach turystycznych tego regionu. Nasuwa się pytanie: czy jest to niechęć to wspomnianego szlaku, czy może brak wiedzy, że został wytyczony nowy szlak?

Kolejna sprawa to warunki socjalno-bytowe w polskich schroniskach PTTK. Jako pierwsze opiszę schr. PTTK Pasterka, w którym spędziliśmy pierwszą noc. No cóż, można mieć na ten temat różne opinie, zarówno pozytywne, jak i negatywne, w każdym razie z córką byliśmy zadowoleni i wynieśliśmy z pobytu pozytywne wrażenie, chociaż będąc w schronisku słyszeliśmy również i negatywne opinie niektórych ludzi typu, że warunki socjalne w pokojach nie spełniają ich oczekiwań, ale czego można się spodziewać, gdy cena za nocleg wynosi tylko 17 zł, a w pokoju jest czysto, tak samo czysto jest we wspólnej łazience na korytarzu z ciepłą wodą, a do tego wszystkiego trzeba dodać bardzo miłą, młodą obsługę w Schronisku.

Na drugi dzień Ziemia Kłodzka przywitała nas mglistą, deszczową pogodą. W tym dniu udaliśmy się szlakiem zielonym do pobliskiego Karłowa, skąd zamierzaliśmy się dostać autobusem do Dusznik-Zdroju i dalej szlakiem czerwonym do Zieleńca. Niestety, spotkało nas kolejne niemiłe rozczarowanie: okazuje się, że PKS ani inny przewoźnik nie jeździ na trasie Karłów – Duszniki-Zdrój. W tej sytuacji zmuszeni byliśmy wrócić do Kudowy-Zdroju, skąd autobusem pojechaliśmy do Dusznik-Zdroju, jednak nie dojeżdżając do samego miasta wysiedliśmy na przełęczy Polskie Wrota i drogą jezdnią poszliśmy w kierunku Koziej Hali, by następnie szlakiem czerwonym dojść do Zieleńca, a właściwie do schr. PTTK Orlica, gdzie zakończyliśmy dzisiejszą wędrówkę. Tego popołudnia mieliśmy jeszcze zaplanowane wejście na Orlicę, bądź zwiedzanie Torfowisk Pod Zieleńcem, jednak warunki atmosferyczne – duży deszcz i mgła, nie zachęcały do wędrówki. Z tego Schroniska nie mamy już tak pozytywnych wrażeń, jak z poprzedniego, męska część obsługi nie dorosła jeszcze, by pracować w usługach – jest nieuprzejma, sprawiająca wrażenie wiecznie niezadowolonych. Wydaje mi się, że jeżeli prowadzi się Schronisko, to powinno być się troszkę



Widok ze Śnieżnika

bardziej pozytywnie nastawionym do otaczającego świata i obsłudze ludzi. Naprawdę to nie nasza wina, że w tym dniu byliśmy jedynymi turystami, którzy tam nocowali.

Kolejny dzień przywitał nas rześzystym deszczem i mgłą, a w planie mieliśmy dojście do Przeł. Spalona. Tego dnia wędrówka wiodła jednym z odcinków Międzynarodowego Szlaku im. dr M. Orłowicza [Głównego Szlaku Sudeckiego – red.]. Na wysokości osady Lasówka niebo nad nami się ulitowało i warunki pogodowe się poprawiły, wyszło upragnione słońce i dalsza wędrówka stała się o wiele przyjemniejsza. Po około 5 godz. spokojnego marszu, wielu przerwach na „sesje” fotograficzne dotarliśmy do schr. PTTK Jagodna. Muszę w tym miejscu się przyznać, że to schronisko wywarło na mnie najbardziej pozytywne wrażenie, ładny pokój, czysta łazienka, dobre jedzenie (duży wybór), bardzo miły i sympatyczny gospodarz, a do tego, gdy się doda przepiękną, okolicę to naprawdę aż chce się tutaj w przyszłości powrócić. Czwartego dnia wycieczkę rozpoczynamy od jazdy samochodem, korzystając bowiem z uprzejmości gospodarza Schroniska udajemy się wraz z nim do Bystrzycy Kłodzkiej, a stamtąd autobusem PKS do Międzygórze, skąd szlakiem czerwonym po przeszło dwóch godzinach dochodzimy do schr. PTTK Na Śnieżniku, gdzie po załatwieniu niezbędnych formalności związanych z noclegiem zostawiliśmy w pokoju plecaki i udaliśmy się na szczyt Śnieżnika. Pogoda w tym dniu nad wyraz nas rozpieszczała i mogliśmy ze szczytu podziwiać przepiękną panoramę najbliższej okolicy, zarówno po stronie polskiej, jak i czeskiej. W godzinach wieczornych urządziliśmy sobie „plener” fotograficzny.



Ku Przeł. Staromorawskiej

Jednak pobyt w schronisku nie należał do tanich, nocleg 70 zł w pokoju dwuosobowym (powiedziawszy szczerze, trudno nazwać to pokojem, raczej jakąś komórką lub czymś podobnym), nie wspomnę o cenach w bufecie, które zwały z nóg nie tylko mnie, ale również wiele innych osób, które tutaj w swojej wędrówce dotarły i rezygnowały z posiłku twierdząc, że za drogo (np. cena widokówki 2 zł, gdzie we wszystkich schroniskach kosztowały 1 zł, a w mieście 0,50 zł, czy też koszt 1,5 l wody mineralnej 6 zł to już lekka przesada).

W takich, trochę niezbyt wesołych nastrojach udaliśmy się na zasłużony odpoczynek, by następnego dnia udać się w kierunku Bielic – kresu naszej wędrówki. Wędrując szlakiem niebieskim przez Przeł. Staromorawską po 5 godz. mozolnej wędrówki dotarliśmy do Przeł. Suchej, skąd przez Wielkie Rozdroże doszliśmy na szczyt Czernicy, gdzie zrobiliśmy sobie dłuższy odpoczynek, poczym szlakiem żółtym zeszliśmy do Bielic. Bielice jest to malownicza, cicha, zapomniana przez wszystkich wioska leżąca w górnym biegu Białej Łądeckiej.

W trakcie krótkiego podsumowania pięciodniowej wędrówki nasunęło się kilka refleksji. Po pierwsze, w żadnym ze schronisk, pomimo że są PTTK-owskie, nie uwzględniano zniżek, jakie przysługują posiadaczom legitymacji członka PTTK, bądź innych ulg wynikających ze Statutu PTTK. Fakt mieliśmy zniżki, ale były one wyłącznie dobrą wolą gospodarzy Schronisk, a nie przywilejów bycia członkiem i posiadaczem legitymacji PTTK. Druga sprawa to oznakowanie szlaków turystycznych i podawane czasy na węzłach szlaków, mają się one nijak do rzeczywistości, oznakowanie szlaków nieczytelne, widać, że odnawiane były wiele lat temu, a szkody w drzewostanie Ziemi Kłodzkiej w ostatnich latach były znaczące, do tego drwale i leśnicy jeżdżąc po lesie ciężkim sprzętem porobili dużo dodatkowych drózek, ścieżynek, często w pobliżu oznakowanych szlaków, robiąc tym samym w niektórych miejscach spore zamieszanie. O cenach w schroniskach nie będę pisał, gdyż jakie one są, każdy wie. Ale oprócz tych negatywów, są i plusy i tak: na szlakach brak jest pseudoturystów, dzięki czemu nie ma walających się śmieci, butelek czy puszek po piwie. W lesie jest cicho i spokojnie, a to w obecnej dobie jest dla prawdziwego turysty najważniejsze.

Od Redakcji: Od dawna nie ma zniżek z tytułu jakichkolwiek uprawnień kadrowych czy wyróżnień. Natomiast każdemu członkowi PTTK z opłaconą składką przysługuje rabat 20% na noclegi w obiektach ze specjalnej listy schronisk.

Fikcyjne muzeum w Dzierżoniowie

Po raz kolejny w sezonie letnim wróciła sprawa braku dostępu do tzw. Sowiogórskiego Muzeum Techniki w Dzierżoniowie, prowadzonej przez Fundację Otwartego Muzeum Techniki Stanisława J. z Wrocławia.

Pomimo zapewnieniom ze strony burmistrza Marka Pioruna o tym, że fundacja chroni budynek dawnej lokomotywni, oraz wsparcia jej corocznymi dotacjami ze środków publicznych budżetu miasta wysokości 25 tys. zł, rzeczywistość jest porażająca. Teren tzw. muzeum porasta wysoka, niekoszona trawa. Na zewnątrz bezwładnie leżą (będąc narażonymi na działalność złomiarzy) jakieś ekspozyty. W oknach budynku widać powybijane kamieniami okna. Przy bramie wejściowej widnieje zniszczona kartka z informacją o godzinach otwarcia obiektu. Wyczytać z niej można, że tzw. SMT otwarte jest w poniedziałki, wtorki i środy od godz. 10 do 14. Niestety, tylko po wcześniejszym umówieniu się. Turysta lub grupa, która przybędzie tam bez zapowiedzi, odejdzie więc z „kwitkiem”. Stan taki trwa już od kilku lat, a władze Dzierżoniowa (znając sytuację po licznych monitach) w niezrozumiały sposób tolerują to, roztaczając nad ową instytucją swoisty „parasol ochronny”. Całości sprawie smaczku dodaje fakt, że z fundacją prowadzącą to „wirtualne” muzeum związana jest osoba, która wedle trzech książek Instytutu Pamięi Narodowej miała być tajnym współpracownikiem SB,

o kryptonimie Aleksander Hołyński, przy pomocy której „polowano” m.in. na Kornela Morawieckiego oraz rozbijano wrocławskie środowiska opozycyjne. Obecnie zaś w sprawie przeszłości Stanisława J. toczy się postępowanie lustracyjne przed III Wydziałem Karnym Sądu Okręgowego dla miasta Wrocławia. Poniżej fotorelacja. Zdjęcia pochodzą z połowy lipca br.



Odznaka Zabytków Techniki (OZT)

Inspiracją do stworzenia tej odznaki stał się **SZLAK ZABYTEKÓW TECHNIKI WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO**, Europejski Szlak Dziedzictwa Przemysłowego (ERIH) oraz lektura książki Niezwykły Świat Techniki. Zamysł jest taki:

I. Każdy region zgodny z Kanonem Krajoznawczym Polski posiada swoją odznakę zabytków techniki opracowaną przez Oddział lub grupę oddziałów z danego terenu.

Regiony krajoznawcze (granice regionów to granice województw wg stanu na 2000 r.)

Dolnośląskie – **Dolnośląska Odznaka Zabytków Techniki (DOZT)**

Kujawsko-Pomorskie – **Kujawsko – Pomorska Odznaka Zabytków Techniki (KPOZT)**

Lubelskie - **Lubelska Odznaka Zabytków Techniki (LOZT)**

Lubuskie - **Lubuska Odznaka Zabytków Techniki (LuOZT)**

Łódzkie – **Łódzka Odznaka Zabytków Techniki (ŁOZT)**

Małopolskie – **Małopolska Odznaka Zabytków Techniki (MOZT)**

Mazowieckie – **Mazowiecka Odznaka Zabytków Techniki (MaOZT)**

Opolskie – **Opolska Odznaka Zabytków Techniki (OOZT)**

Podkarpackie – **Podkarpacka Odznaka Zabytków Techniki (POZT)**

Podlaskie – **Podlaska Odznaka Zabytków Techniki (PoOZT)**

Pomorskie - **Pomorska Odznaka Zabytków Techniki (PomOZT)**

Śląskie – **Śląska Odznaka Zabytków Techniki (ŚOZT)**

Świętokrzyskie – **Świętokrzyska Odznaka Zabytków Techniki (ŚwOZT)**

Warmińsko-Mazurskie – **Warmińsko-Mazurska Odznaka Zabytków Techniki (WMOZT)**

Wielkopolskie – **Wielkopolska Odznaka Zabytków Techniki (WOZT)**

Zachodniopomorskie - **Zachodniopomorska Odznaka Zabytków Techniki (ZOZT)**

II. Zdobycie wszystkich rodzajów odznak w danym stopniu dawałoby automatycznie zdobycie Odznaki Zabytków Techniki danego stopnia.

III. Wykaz obiektów opracowany byłby na podstawie Inwentaryzacji Krajoznawczej Zabytków Techniki, głównie inwentaryzowane byłyby mniej znane, mniejsze obiekty techniczne (muzea i znane obiekty mają już swoje opracowania).

IV. W dalszej kolejności można byłoby opracować Leksykon Zabytków Techniki z poszczególnych regionów krajoznawczych.

Opracowałem Regulamin Dolnośląskiej Odznaki Zabytków Techniki. Cały czas zastanawiam się, jaki zabytek techniki kojarzy się z Dolnym Śląskiem. Dlatego chciałbym prosić czytelników „Na Szlaku” o odpowiedź na pytanie: **Z jakim zabytkiem techniki kojarzy Ci się Dolny Śląsk?**

Jako zabytek techniki należy rozumieć dzieła będące świadectwem dawnej działalności technicznej, tzn. takiej, dla której wymagana jest określona wiedza i doświadczenie techniczne. Mam na myśli obiekty architektury i budownictwa przemysłowego jak również zabytkowy proces technologiczny.

Wiedza, jaki obiekt techniczny Dolnego Śląska jest najbardziej rozpoznawalny, pomoże mi w opracowaniu znaczka. Odpowiedzi proszę przesyłać na adres internetowy: tumidajwiczowie@poczta.onet.pl lub Oddział PTTK „Ziemi Wałbrzyskiej”, ul. M. Konopnickiej 19, 58-300 Wałbrzych z dop. *DOZT*.

Możliwa zmyłka – dla niezorientowanych

Chęci dobre, ale pomysłu jakby trochę za mało. Od zeszłego roku funkcjonuje w internecie witryna www.naszlaku.com, redagowana przez ludzi z Wrocławia (!). Jest to nazwa ładująca podobna do naszej, używanej od 2006 r., obecnie jako www.naszlaku.pttk.pl. Łatwo pomylić, zwłaszcza posługując się wyszukiwarką. Normalnie postępując, przez zarejestrowaniem witryny najpierw sprawdza się w internecie, czy nie ma już w nim innych o takiej nazwie. Ale niech tam... Dajemy sobie radę, bo nie jesteśmy *com*, tylko społecznikami. Materiał zresztą w niej dobry.



Vaclav Klaus w otoczeniu sudeckich gwiazdek przewodnictwa na Śnieżce 10.08.2009 r.
Fot. S.A. Jawor



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.

